



PORADNIK  
bibliotekarza

---



MIESIĘCZNIK



## SPIS TREŚCI

ROMANA ŁUKASZEWSKA. Nowy Rok . . . . .	1
B. PIĄTKOWSKI. O współpracy bibliotek publicznych ze związkowymi . .	3
JÓZEF SZOCKI. Biblioteka powinna przekształcić się z Kopciuszka w ośrodek K—O . . . . .	6
WŁADYSŁAW WICIAK. Moja praca ze szkolnym aktywem bibliotecznym .	7
HENRYK KALIŃSKI. O konkursie „Tysiąclecia Państwa Polskiego” . .	9
TADEUSZ KUR. Dom Kultury Radzieckiej pogłębia wiedzę o ZSRR. Rozmowa z Dyrektorem Suchanowem . . . . .	10
ROZMOWY Z PISARZAMI	
WIESŁAW PAWEŁ SZYMAŃSKI. Rozmowa ze Stefanem Otwinowskim .	14
ROZMOWY Z POPULARYZATORAMI WIEDZY	
ANNA BAŃKOWSKA. Żebyśmy długo zdrowi byli.. W redakcji „Żyjmy dłużej” — o problemach oświaty sanitarnej . . . . .	19
A. O. Serie poetyckie Państwowego Instytutu Wydawniczego . . . . .	24
STEFAN RADOMSKI. Książka — ważny element wychowania w harcerstwie. Pięciolecie dorobku Wydawnictwa Harcerskiego (1958—1963) — I . .	28
IZABELLA NIECZOWA. Nowe książki dla dzieci i młodzieży. Przegląd miesięczny . . . . .	30
Od niedawna na półkach księgarskich . . . . . na III i IV s. okładki	

Redaguje Kolegium. Redaktor naczelny — ROMANA ŁUKASZEWSKA

Wydawca: Stowarzyszenie Bibliotekarzy Polskich

Adres redakcji i administracji: Warszawa, Konopczyńskiego 5/7 tel. 27-08-47

Cena zł 4.—. Podpisano do druku w styczniu 1965 r. Druk ukończono w lutym 1965 r.

Nakład 10.000 egz. Ark. druk. 2+025; ark. wyd. 3,2. Papier druk sat. kl. V 65 g. 70×100 cm.

Wojskowe Zakłady Graficzne, Warszawa, Grzybowska 77. Zam. 1329. E-75.



# PORADNIK BIBLIOTEKARZA

1  
(184)

ROK XVII

STYCZEŃ

1965

ROMANA ŁUKASZEWSKA

## NOWY ROK

Nowy Rok pobudza do refleksji. Spogląda się wstecz, szacuje i ocenia te ponad trzy setki minionych dni, marzy się aby następne były lepsze, owocniejsze, dawały więcej satysfakcji i radości. Defilują dni „chude” i dni „tłuste”; te, które zapisze się na „ma” i te, które stanowią będą straty w całorocznym dorobku. A samopoczucie nasze zależeć będzie od tego, jakich dni naliczymy więcej.

Taki obrachunek jest rzeczą bardzo pożyteczną dla każdego z nas z osobna i dla naszych placówek. Istnieją instytucje, które dzień 31 grudnia, ostatni dzień odchodzącego roku traktują, jako dzień podsumowania osiągnięć i niepowodzeń w swej działalności. Ta ocena stanowi doskonały start do działania w roku następnym, start oparty nie na wyczuciu, ale na rzetelnym rozeznaniu z czym się wchodzi w rok następny. W takim obrachunku odnajdzie się każdy pracownik i każdy ma możliwość uprzytomnić sobie sytuację w jakiej znalazła się u progu nowego roku cała placówka, jak również ocenić swój własny dorobek i swoje potknięcia. Jest to chyba ładny i bardzo pożyteczny zwyczaj.

Z jakim dorobkiem wchodzi w rok 1965 biblioteki powszechne? Jest to bardzo trudne pytanie i jeszcze trudniejsza odpowiedź.

Nie wiem czy znalazłby się ktoś, kto by się pokusił ocenić aktualną sytuację w sposób w pełni odpowiedzialny, mając nawet do dyspozycji dane statystyczne, którymi niestety jeszcze w chwili obecnej nie dysponujemy. Zresztą dane te nie wyczerpują sprawy. W dziedzinie czytelnictwa zachodzą procesy, których nie da się ująć w żadne tabele, ani wyrazić w procentach. Ponadto nawet wśród bibliotek powszechnych są różne biblioteki, o różnych zadaniach wynikających z potrzeb poszczególnych środowisk — i właściwie każdą z nich należałoby oceniać z osobna. Toteż nie o ocenę chodzi na tym miejscu. Chodzi raczej o uprzytomnienie głównych, zasadniczych przemian, jakie można było zaobserwować w bibliotekarstwie powszechnym na przestrzeni ubiegłego roku, bez kuszenia się o zanotowanie wszystkich osiągnięć, czy też ustalanie jakiejś ich hierarchii.



Podchodząc w ten ostrożny sposób do zagadnienia można chyba zaryzykować stwierdzenie, że biblioteki powszechne startują w 1965 r. z nienajgorszym dorobkiem.

Niezmiernie cennym osiągnięciem bibliotek jest wzrost ich autorytetu w społeczeństwie, który zaznaczył się wyraźnie na przestrzeni ostatniego roku. Dziś biblioteki i ich działalność ocenia się wysoko. Rady narodowe uważają je za placówki rzetelnej roboty, wykazują większe niż dotychczas zainteresowanie nimi, starają się w miarę możliwości stwarzać im coraz lepsze warunki pracy. I chociaż jeszcze wiele bibliotek gnieździ się w ciasnych lokalach, wielu bibliotekarzy pracuje w bardzo ciężkich warunkach — to jednak trzeba widzieć i tę drugą jaśniejszą stronę medalu. Przecież to właśnie w 1964 roku wybudowano w województwie łódzkim trzy nowe biblioteki powiatowe (Wieluń, Sieradz, Brzeziny). Piękne pomieszczenie znalazła biblioteka powiatowa w nowowbudowanym domu kultury w Mrągowie, w bibliotekach gromadzkich otwarto znowu pokaźną liczbę czytelni.

Wzrosła liczba bibliotek, których estetyczne wnętrza, a zwłaszcza ciepłe, jasne czytelnie stanowią same w sobie najlepszą propagandę biblioteki i czytelnictwa.

O bibliotekach i bibliotekarzach coraz częściej i coraz więcej pisze prasa — prasa centralna i dzienniki lokalne. I trzeba podkreślić, że biblioteki mają wielu przyjaciół wśród dziennikarzy, przyjaciół, którzy pragną im przyjść z pomocą w swych reportażach, bądź artykułach przedstawiając doniosłą rolę biblioteki w upowszechnianiu oświaty lub też sygnalizując trudności, z jakimi muszą się one borykać.

Powstające Koła Przyjaciół Bibliotek, skupiające niejednokrotnie najcenniejszy aktyw poszczególnych środowisk, również świadczą o wzrastającym autorytecie tych placówek.

Wzmocniła się kadra bibliotekarzy publicznych bibliotek powszechnych. Przychodzą do pracy ludzie przygotowani coraz lepiej do zawodu. I chociaż można mieć wiele zastrzeżeń co do obecnego poziomu kadry bibliotecznej, to trzeba pamiętać, że w ostatnim roku sytuacja wyraźnie uległa zmianie na plus. A przede wszystkim bibliotekarze się uczą i uzupełniają wykształcenie ogólne, zdobywają kwalifikacje bibliotekarskie. Ten pęd do nauki wśród bibliotekarzy to przecież niezmiernie cenny objaw i dobra wróżba na przyszłość.

Dzisiaj, gdy ktoś mówi lekceważąco o zawodzie bibliotekarskim spotyka się już ze sprzeciwem nie tylko zainteresowanych, ale i osób postronnych, a szczególnie czytelników, którzy bardzo cenią sobie swych bibliotekarzy. Wielu bibliotekarzy to aktywiści, rzetelni działacze we własnych środowiskach, ruchliwi radni, członkowie organizacji. Tacy działacze niczym nie przypominają pokutującego jeszcze tu i tam wyobrażenia o bibliotekarzu, jako człowieku oderwanym od życia, zamkniętym w czterech ścianach biblioteki i kultywującym z nabożeństwem książkę, jako świętość dostępną tylko wybranym.

Dzisiaj jawi się nam raczej energiczna osoba z paką książek wyruszająca do punktu na rowerze, motocyklu, furmance — w zależności od tego co jej się uda zdobyć — a niestety jeszcze wcale nierzadko wędrująca z paczką kilka kilometrów pieszo.

Znowu podnieśliśmy procent czytelnictwa i liczbę wypożyczeń książek. Coraz więcej ludzi czyta. Chyba pełne prawo do zadowolenia ma np. kol. Gudowska z Grabowa (pow. Gołdap), która w 1964 r. osiągnęła w swojej gromadzie 27,6% czytelników w stosunku do liczby mieszkańców, a poza tym zdajemy sobie sprawę, że jest więcej takich jak ona.

Niektóre biblioteki włączają się żywo i interesująco w życie własnych środowisk. Rozumnie współpracują np. biblioteki powiatu lubartowskiego (woj. lubel-



skie) ze szkołami, przy których działają ogniska kultury. Wystawa książek, omówienie zestawu literatury do tematu z reguły towarzyszą zajęciom na uniwersytetach powszechnych.

Duża aktywizacja i ruchliwość bibliotekarzy jest chyba jednym z większych osiągnięć minionego roku. Oczywiście trzeba sobie zdawać sprawę, że nie dotyczy to wszystkich i nie wszystkich w jednakowym stopniu, ci zaś którzy jeszcze nie potrafili tak pracować, będą to musieli zaliczyć na straty roku 1964.

Może najbardziej niepokojącym objawem, na który trzeba zwrócić uwagę są niedociągnięcia na dwóch bardzo dla działalności bibliotek istotnych odcinkach: służby informacyjnej i popularyzacji literatury niebeletrystycznej. Właściwie dobrze zorganizowaną, sprawnie działającą służbę informacyjną spotyka się w dużych bibliotekach. Sporo do życzenia pozostawia ona jeszcze w bibliotekach powiatowych, natomiast biblioteki gromadzkie i małe miejskie są zaledwie we wstępnym stadium przygotowań do tej działalności. Na pewno można by dać przykład niejednej biblioteki gromadzkiej, gdzie prowadzi się ożywioną informację dla czytelników, ale jednocześnie zdajemy sobie sprawę, że nie jest to zjawisko powszechne. W sytuacji zaś, w której społeczeństwo chce się uczyć i uczy się, potrzebne są w kraju nie tylko dobre szkoły i zakłady naukowe, ale również biblioteki z dobrze zorganizowaną i dobrze funkcjonującą służbą informacyjną. Nie jest łatwo przygotować się do dobrego pełnienia obowiązków w tej dziedzinie, ale jest to konieczne — i należałoby chyba życzyć nam wszystkim — aby w nowym roku umiejętność tę posiadli wszyscy bibliotekarze w znacznie większym stopniu niż dotychczas.

Niedobrze jest również z popularyzacją książki służącej pogłębianiu wiedzy o życiu, świecie, zachodzących ustawicznie w naszym i innych krajach przemianach, książki kształtującej świadomość człowieka, rozszerzającej horyzonty myślenia. Procent wypożyczeń tej literatury w stosunku do ogółu wypożyczeń wyrażający się przeciętnie w liczbach od 2 do 10 wyraźnie wskazuje, że chyba zbyt mało podejmujemy zabiegów w celu zwiększenia liczby wypożyczeń literatury popularnonaukowej i polityczno-społecznej. Zbyt słabo informowani są czytelnicy o zasobach bibliotek z tego zakresu. Prawda, że nie jest to łatwe. Popularyzacja książek i czasopism z tego zakresu wymaga znajomości literatury i dobrej orientacji w problemach życia współczesnego. Pociąga za sobą konieczność ustawicznego śledzenia prasy, słuchania radia, zaznajamiania się z nowymi wydawnictwami z różnych dziedzin wiedzy, z wydawnictwami informacyjnymi.

Wchodząc w nowy rok 1965 powinniśmy sobie życzyć, aby był on dla bibliotekarstwa powszechnego przede wszystkim rokiem poważnego rozwoju i pogłębienia służby informacyjnej, rokiem który przyniesie obok wielu innych, znaczne osiągnięcia w dziedzinie poczytności literatury popularnonaukowej, a zwłaszcza literatury polityczno-społecznej.

B. PIĄTKOWSKI  
Łódź

## O WSPÓŁPRACĘ BIBLIOTEK PUBLICZNYCH ZE ZWIĄZKOWYMI

Nie sposób w krótkim artykule wyczerpać wszystkie zagadnienia dotyczące współpracy publicznych bibliotek powszechnych z placówkami związkowymi istniejącymi w zakładach pracy. Omówię więc tylko współdziałanie związkowych i rejonowych wypożyczalni książek.

Współpracę zainicjowały wypożyczalnie rejonowe, w których nowozaangażowani pracownicy bibliotek związkowych przysposabiali się do zawodu. Chodziło tu



o objęcie opieką przede wszystkim słabszych placówek przyzakładowych, których pracownicy zagospodarowujący je dopiero, natrafiają nierzadko na trudności nie do pokonania we własnym zakresie.

Większe biblioteki związkowe mogące się pochwalić dobrymi doświadczeniami i poważniejszymi sukcesami, znacznie później zaczęły poszukiwać sojusznika, który nie był dla nich tak niezbędnie potrzebny. Do współpracy z tą grupą bibliotek związkowych doprowadziły zarówno zalecenia wyższych instancji związkowych i Miejskiej Biblioteki Publicznej im. L. Waryńskiego, jak i chęć poznania „konkurenta”, którego praca zakłada stosowanie podobnych środków, a ponadto każdy miesiąc przekonywał o niecelowości dublowania wysiłków obu placówek. W pierwszym okresie współpraca ta wyrażała się w zakładaniu bibliotek publicznych w osiedlach pracowniczych, przechodzeniu przez wypożyczalnie związkowe na obsługę okolicznych mieszkańców, w zakładaniu przez biblioteki rejonowe punktów w mniejszych zakładach, czy wreszcie w codziennym odsyłaniu „zblakanych” czytelników do... sąsiedniej bramy, gdzie rezydowała wypożyczalnia innej sieci. Zresztą od dawna praktykowane czytelnictwo rodzin pracowników pozostawiało możliwość korzystania z księgozbiorów fabrycznych osobom nie reprezentującym określonej specyfiki zawodowej.

Zobaczmy jak przebiega ta akcja w Łodzi na przykładzie trzech bibliotek: 7. Biblioteki Rejonowej (Rzgowska 33), kierowniczką kol. J. Chmielewska; 8. Biblioteki Rejonowej (A. Struga 14), kierowniczką kol. A. Arsyłowicz; 12. Biblioteki Rejonowej (Franciszkańska 20), kierowniczką kol. B. Pytłosówna. Zaznaczyć tu należy, że w 7. i 12. B. R. odbywały dwutygodniowe praktyki nieprzeszkolone bibliotekarki zakładowe.

Dwie wypożyczalnie związkowe (przy Zakładach Przemysłu Dziewiarskiego im. M. Konopnickiej i Zakładach Przemysłu Dziewiarskiego „Lido”) współpracują dotąd z 8. Biblioteką Rejonową. Współpraca ta w pierwszej fazie to raczej jednostronne świadczenia placówki miejskiej, lepiej zaopatrzonej w pomoce metodyczne, posiadającej wyżej zorganizowany aparat informacyjny i górującej nad swymi związkowymi sąsiadkami specjalizacją pracy trzyosobowej załogi. Pomoc ta wyrażała się przede wszystkim:

- w hospitaacjach kooperujących placówek, w wymianie uwag i przenoszeniu wzorów konkretnych rozwiązań do własnych bibliotek;

- w dzieleniu się informacjami na temat nowości wydawniczych, co jest zrozumiałe z uwagi na dużo bogatszy w miejskiej bibliotece wybór wydawnictw poświęconych informacji o zapowiadanych pozycjach;

- w dzieleniu się spisami bibliograficznymi opracowanymi przez bibliotekę rejonową (spisy zestawiane i powielane przez bibliotekę centralną rozsyłane są zarówno do filii jak i do bibliotek związkowych);

- w wymianie afiszów, które po ekspozycji na ul. Struga 14 wypożyczane są bibliotekom współpracującym;

- w zawiadamianiu o imprezach odbywających się w bibliotece rejonowej. Np. w ZPDz im. M. Konopnickiej duże zainteresowanie wzbudziła impreza poświęcona „patronce” Zakładów zorganizowana przez 8. Bibliotekę Rejonową.

Nie należy wreszcie zapominać o wypożyczaniu międzybibliotecznym, którego stosowanie jest obecnie konieczne z uwagi na znaczną liczbę osób kształcących się zaocznie lub podnoszących kwalifikacje drogą samokształcenia. W ostatnim czasie kol. Arsyłowicz zanotowała 23 pozycje udostępnione tą drogą abonentom wypożyczalni książek przy Zakładach im. M. Konopnickiej.

W wypadku bibliotekarki „Lido” kontakty są przedłużeniem praktyki bibliotecznej odbytej w jednej z bibliotek związkowych i obejmują przede wszystkim wskazówki dotyczące reorganizacji warsztatu pracy oraz przekazywanie pomocy metodycznych tak potrzebnych nowowciągającej się do zawodu koleżance.

7. Biblioteka Rejonowa utrzymuje ożywione kontakty ze swymi ex-praktykantkami zatrudnionymi przez Międzyzakładowy Dom Kultury przy Al. Politechniki 17, ZPW im. 9 Maja oraz Bibliotekę Komendy Miejskiej Milicji Obywatelskiej stosując te same formy pomocy, o których była mowa w odniesieniu do 8. B. R. Należy tu dodać, że personel 7 B. R. nie ograniczał się do sugerowania pewnych rozwiązań, ale podobnie jak to miało miejsce w 8 B. R., służył pomocą w pracach wymagających większego doświadczenia. Między innymi pracownica wypożyczalni książek przy ZPW im. 9 Maja napotkała na poważne trudności kiedy śladem bibliotek miejskich pokusiła się o ustawienie księgozbioru według języków oryginału. Dzięki wydatnej pomocy zespołu kol. Chmielewskiej sprawnie i szybko przeklasyfikowano wszystkie pozycje.



7. B. R. zamierza przy współudziale jednej z bibliotek związkowych zorganizować w ramach obchodu Dni Filmu Radzieckiego imprezę poświęconą kinematografii Kraju Rad. Będzie to jedna z pierwszych akcji podejmowanych łącznie, która od każdego z kontrahentów wymagać będzie nakładu pracy, będzie to również próba koordynacji poczynań pobliskich wypożyczalni z różnych sieci.

Wreszcie trzecia biblioteka, 12 B. R. Kierownicza od lat współpracuje z różnymi instytucjami i organizacjami.

W 1961 r. zwerbowano do Konkursu „Wiedza pomaga w życiu” bibliotekę jednego z największych łódzkich zakładów, ZPB im. Harnama i przez czas trwania Konkursu dostarczano jej zestawy bibliograficzne i inne materiały związane z tą akcją. Współpraca jednak ustała z chwilą kiedy Konkurs dobiegł końca. Dopiero od czasu, kiedy w „dwunastce” odbywały praktyki koleżanki ze związkowych wypożyczalni datują się ożywione stosunki z bibliotekami Łódzkich Fabryk Mebli (PKWN 9/11) i ZPW im. Barlickiego, Żeromskiego 198). Ponadto udało się nawiązać kontakt z Biblioteką WRN, której kierownicza zatrudniona była poprzednio w jednej z wypożyczalni miejskich. I w tym wypadku mamy do czynienia z jednostronną pomocą przybierającą podobne formy co w wypadkach omówionych poprzednio.

Mimo, że niedaleko mieszczą się wspomniane wyżej Zakłady im. Harnama, czy znana w Łodzi księżnica ZPB im. Marchlewskiego, nie udało się skłonić żadnej z nich do podjęcia stałego współdziałania.

Ponieważ obserwacje i uwagi na temat współpracy powtarzają się — przystąpimy do wyprowadzenia wniosków ogólnych. I tak można stwierdzić na pewno, że kooperacja umożliwia:

- silniejsze zaangażowanie ideowe i właściwsze ukierunkowanie działania placówek;

- wzajemne poznanie swoich warsztatów pracy i wymianę doświadczeń, która wpływa na podnoszenie poziomu pracy;

- współdziałanie w doborze lektury dla czytelników bardziej wyrobionych, dla osób kształcących się i podnoszących swe kwalifikacje;

- wymianę międzybiblioteczną na dużo szerszą skalę niż to miało miejsce dotąd;

- pomoc w doborze materiałów i poszukiwaniu najkorzystniejszych rozwiązań plastycznych wystaw okolicznościowych, co ma tym większe znaczenie, że wiele zakładów pracy zatrudnia etatowych plastyków współpracujących z bibliotekami;

- wymianę afiszy bibliotecznych, spisów zalecających, zestawów bibliograficznych oraz udzielanie porad dotyczących zakupów, co ma szczególne znaczenie dla bibliotekarzy o mniejszym przygotowaniu zawodowym i krótszym stażu;

- wzajemne konsultacje w wypadku zmiany lokalu czy remontu dotychczasowego;

- udzielanie materiałów przydatnych do organizacji pracy z zespołami czytelnicznymi;

- korzystanie ze swoich doświadczeń w doborze prelegentów, współpraca przy sporządzaniu kronik, albumów: wycinków prasowych, fotografii itp.;

- wspólne organizowanie imprez, co powinno przyczynić się do ograniczenia zbędnych wydatków i pełniejszego wykorzystania możliwości, jakie otwiera posiadanie się żywym słowem. Krokiem wstępnym jest zawiadamianie czytelników (kół zainteresowań) o imprezach biblioteki współpracującej.

Żałować należy jedynie, iż hasło współdziałania znalazło, przynajmniej na razie, niewielki oddźwięk. Szkoda również, że biblioteki wchodzące w skład całych kombinatów kulturalno-oświatowych (zakładowe i międzyzakładowe, domy kultury) na ogół stronią od łącznych akcji.

Początek został zrobiony. Wierzmy, że koleżanki i koledzy posiadający już pewne doświadczenie w tym względzie zechcą przyczynić się do podejmowania przez dalsze placówki wspólnych wysiłków zmierzających do wspólnego celu, jakim jest osiąganie coraz lepszych wyników w pracy dzięki maksymalnemu wykorzystaniu rezerw. Rozszerzenie i okrzepnięcie współpracy możliwe będzie jedynie wówczas, kiedy do wszystkich dotrze podstawowa prawda, że nie wolno nam operować kategoriami „naszych księgozbiorów” i „naszych czytelników”, kiedy dla każdego bibliotekarza stanie się oczywiste, że nie można być pracownikiem książki nie będąc działaczem kulturalnym w najlepszym, najszczytniejszym tego słowa znaczeniu.



## BIBLIOTEKA POWINNA PRZEKSZTAŁCIĆ SIĘ Z KOPCIUSZKA W OŚRODEK K—O

Nie we wszystkim godzimy się z autorem. Wątpliwości budzi czy zagadnieniowe spisy książek mogą zastąpić w bibliotece katalogi, czy całkowite usunięcie katalogów z bibliotek byłoby najlepszą drogą ich modernizacji.

Zasadniczy jednak problem poruszony w artykule jest słuszny, warto mówić i dyskutować o unowocześnieniu pracy bibliotek. Zachęcamy Kolegów do wzięcia udziału w tej dyskusji.  
(Red.)

Kowal uzbrojony w zwykły młot mniej zdziała od swojego kolegi posługującego się kafarem. Bryczka jedzie wolniej niż taksówka. Rakieta szybciej doleci do celu niż balon. Rozwój narzędzi ludzkiej pracy jest wyrazem postępu i wyższej cywilizacji. Jest także jej siłą napędową. W pracy biblioteki precyzja narzędzi ma także ogromne znaczenie.

Przykry jest brak zrozumienia, z jakim niektóre rady narodowe odnoszą się do potrzeb bibliotek, a zwłaszcza do wyszukania dla nich odpowiednich lokali i zaopatrzenia w nowoczesny sprzęt, jak telewizory, magnetofony, epidiaskopy, adaptory, projektory filmowe itp. Jedne tłumaczą swoją obojętność brakiem funduszy, drugie względami czysto praktycznymi (że niby należy myśleć przede wszystkim o zakupie książek). Biblioteka z racji swojego charakteru powinna być w czołowie czynników popychających postęp naprzód. A więc musi ona mieć nowoczesny warsztat pracy.

Obserwacja tego, co się dzieje w bibliotekach prowadzi do wniosku, że istnieją dwa układy potrzeb: pierwszy dyktowany, wymogami modernizacji pracy bibliotek, drugi — warunkami lokalowymi, społecznymi i gospodarczymi, w jakich one się znajdują. Łatwo zauważyć że w pierwszym układzie na czoło wybija się konieczność ograniczenia bibliotecznej pracy technicznej do niezbędnego minimum, aby biblioteki miały jak najwięcej czasu na zajęcia związane bezpośrednio z obsługą czytelników. Poszukiwanie właściwych książek do bibliotek, poznawanie zainteresowań czytelnicznych poprzez różne badania, pobudzanie zamiłowań czytelnicznych, prowadzenie dyskusji i spotkań na różne tematy aktualne, organizowanie aktywu społecznego dookoła bibliotek. Wszystko to powinno stać się codziennym chlebem bibliotekarzy. Powinno, ale się nie staje, bo bibliotekarze nie mają na to czasu, ponieważ muszą wykonywać różne prace techniczne, które są żmudne i absorbujące.

W drugim układzie potrzeb dominuje konieczność zapewnienia bibliotekom odpowiednich pomieszczeń i sprzętu oraz środków do działania.

Gdyby te dość banalne stwierdzenia spróbować przymierzyć do aktualnej sytuacji bibliotek powszechnych, okazałoby się, że ostatnie lata przyniosły bibliotekarzom sporo sukcesów w ich pracy i istotnych zmian na lepsze. Zakres form pracy z czytelnikiem wzbogacił się wyraźnie. W wielu bibliotekach wprowadzono wolny dostęp do półek i zakupiono sporo nowoczesnego sprzętu. Wprowadza się uproszczony system techniki bibliotecznej. Te pocieszające objawy nie mogą jednak przesłaniać innej rzeczywistości. Przy bliższej analizie metod i samego warsztatu pracy dopiero widać jak wielka przestrzeń dzieli stan obecny w tym zakresie od wymagań stawianych bibliotekarzom przez współczesność.

Pierwsze co rzuca się w oczy i co jest w tym wypadku raczej potwierdzeniem dawniejszych doświadczeń, niż odkryciem nowych prawd, to duża prymitywność warsztatu pracy bibliotekarzy. Nasi bibliotekarze wkładają wiele wysiłku w takie czynności jak układanie kart czytelnika, kart książki itp. Czynności te są żmudne i bardzo pracochłonne. One zabierają bibliotekarzom cenny czas potrzebny do lepszego poznania księgozbiorów, zapoznania się z rynkiem wydawniczym, wypracowania lepszych form udostępnienia książek, organizowania różnych akcji czytelnicznych. Jeśli nie uprościmy tych czynności do niezbędnego minimum, nie będzie mowy o nadażaniu naszych bibliotek za postępem. Opory pod tym względem nie są tylko natury administracyjnej. Jest to także sprawa nawyku u samych bibliotekarzy.

Utrzymanie w należyтым stanie katalogów i ich stałe uzupełnianie jest bodajże najbardziej żmudną pracą. Ten wysiłek nie równoważy użyteczności społecznej tej pracy. W poszukiwaniu książek czytelnicy rzadko zagląдают do katalogów. Przy wolnym dostępie do półek korzystanie z nich staje się utopią. Pochodzi to stąd,



że czytelnikowi szkoda czasu na wertowanie kart katalogowych, które nic nie mówią o treści i wartości książek. Woli on zasięgnąć informacji w tej mierze u bibliotekarza. I dlatego w miejsce katalogów bibliotekarze powinni wprowadzić spisy zagadnieniowe książek. Spisy te cieszą się dużym wzięciem u czytelników i dają im większe korzyści, a mało zabierają czasu samym bibliotekarzom.

Układanie kart książki i czytelnika stało się koszmarem. Powtarza się tę czynność każdego dnia i zajmuje ona wiele cennego czasu, nie mówiąc o tym ile czasu corocznie zajmuje przeprowadzenie skontrum.

Przyjrzyjmy się jak wygląda dzień pracy bibliotekarza w przeciętnej bibliotece powszechnej o jednoosobowej obsadzie, bo takich w kraju mamy zdecydowaną większość. Bibliotekarz pracuje po 7 godzin. Jeden dzień w tygodniu poświęca pracy wewnętrznej, a więc szkoli się, wykonuje wszystkie zaległości, uzupełnia katalogi, kartotekę czytelników, księgi inwentarzowe itp. W innych dniach przez dwie godziny układa kartotekę czytelników. Resztę czasu poświęca wypożyczaniu książek. Do tego należy dodać wszelkiego rodzaju zebrania, akcje społeczne i polityczne, w których udział bibliotekarza jest obowiązkowy. W tym zestawieniu brak jest czasu na akcje służące propagandzie książki i czytelnictwa, które biblioteka jest obowiązana prowadzić.

Skoro nas nie stać na zwiększenie obsady personalnej bibliotek, musimy dążyć do ograniczenia do wymiarów niezbędnych wszelkich prac technicznych. Jest to warunek niezbędny do uczynienia z bibliotek prężnych i aktywnych placówek oświatowych zamiast dotychczasowych kopciuszków. Wymaga tego postęp. Bo we wszystkim liczą się tylko te instytucje i ośrodki, które idą naprzód.

WŁADYSŁAW WICIAK

Zabrze

## MOJA PRACA ZE SZKOLNYM AKTYWEM BIBLIOTECZNYM

Na początku mojej pracy na stanowisku bibliotekarza szkolnego miałem duże trudności ze zorganizowaniem aktywu bibliotecznego, ponieważ po raz pierwszy zetknąłem się z pracą w bibliotece, nie znałem uczniów i ich zainteresowań. Do naszej szkoły uczęszcza młodzież rzemieślnicza o specjalnych zainteresowaniach, która tylko 3 dni uczy się teorii w szkole, a 3 dni pracuje w warsztacie. Dużo młodzieży dojeżdża też do szkoły, co utrudnia im pracę w bibliotece, która może odbywać się przeważnie po południu, po lekcjach.

Mój aktyw biblioteczny wybrałem na zebraniu czytelników na początku roku szkolnego. W skład zarządu wchodzi: przewodniczący, jego zastępca, sekretarz. Koło podzieliłem na cztery sekcje:

- bibliotekarską (3 uczniów)
- dekoracyjno-propagandową (3 uczniów)
- porządkową (2 uczniów)
- prasową (2 uczniów).

Do sekcji dobiera się uczniów według ich zainteresowań.

Członkowie sekcji bibliotekarskiej pomagają w wypożyczaniu książek czytelnikom, wyszukują i wypełniają ich karty oraz karty książek, okładają książki w papier i opisują je na grzbiecie, podklejają zniszczone książki, a nawet pomagają przy sporządzaniu dorocznego skontrum księgozbioru. Oczywiście odbywa się to pod moją opieką i kontrolą.

Sekcja dekoracyjno-propagandowa dba o estetyczny wygląd sali bibliotecznej, wykonuje różne dekoracje, organizuje wystawki i loterie książkowe, sporządza afisze, plakaty, pomaga w organizowaniu konkursów czytelniczych, sporządza gazetki propagujące nowości biblioteczne itp.

Sekcja porządkowa pełni dyżury w czasie wypożyczania książek, utrzymuje czystość w szafach, na regałach itp.

Sekcja prasowa raz na miesiąc opracowuje artykuły do gazetki ściennej, sporządza spisy nowości bibliotecznych, podając je do wiadomości czytelnikom. Aktyw naszej biblioteki przyjął nazwę „Koło Przyjaciół Książki”. Regulamin tego koła zawiera następujące punkty:



- Członkostwo Koła jest dobrowolne.
- Koło dzieli się na 4 sekcje.
- Zebrania Koła odbywają się raz na 2 tygodnie.
- Każdy członek Koła powinien pozyskać przynajmniej jednego członka Koła.
- Każdy członek Koła powinien wywiązywać się zadowalająco ze swoich obowiązków.

● W razie trzykrotnej nieusprawiedliwionej nieobecności członek zostaje z Koła usunięty.

Koło prowadzi listę obecności i dzienniczek zajęć. Rozkład dyżurów jest wywieszony na miejscu widocznym w bibliotece.

Ażeby aktyw pracował dobrze i sprawnie, urządzam na początku roku szkolnego krótki kurs wprowadzający i zapoznający członków z organizacją biblioteki i techniką wypożyczania książek. Oczywiście teorię przeplatam praktyką. Np. uczeń dostaje książkę i ma ją umieścić we właściwym miejscu na regale. Urządzałem nawet konkurs, kto szybciej i sprawniej to zrobi, a zwycięzcę nagradzałem książką. Kurs taki jest wielką pomocą przy tworzeniu aktywu bibliotecznego w szkole. Aktyw przeszkolony może wydatnie pomagać bibliotekarzowi w jego pracy.

Zebrania członków KPK odbywają się dwa razy na miesiąc. Mają one na celu omówienie zaplanowanych prac, ich realizację i trudności z tym związane. Zebrania połączone są zwykle z zajęciami czytelnictwami, z dyskusją na temat przeczytanych lektur np. do mającego się odbyć konkursu czytelnictwa. Na nim też omawia się organizację okolicznościowych wystawek książek itp.

Członkowie KPK stanowią niejako główny człon aktywu bibliotecznego. Niezależnie od tego w naszej szkole istnieje i pracuje jakby drugi aktyw. Są to delegaci klasowi wybierani na początku roku szkolnego (po dwóch uczniów z każdej klasy). Zasadniczym ich zadaniem jest utrzymywanie kontaktu uczniów z bibliotekami. Oni sygnalizują jakie lektury będą im potrzebne w najbliższym czasie i pomagają mi w gromadzeniu kompletu tych lektur. Delegaci klasowi pomagają ściągać zaległe książki i przypominają kolegom o terminie zwrotu wypożyczonych książek. Oni zbierają dane statystyczne czytelnictwa ich klasy i przekazują je swoim wychowawcom. Za ich pośrednictwem zawiadamiam wychowawców klas o uczniach nie należących do biblioteki szkolnej. Niektórzy z nich należą też do Koła Przyjaciół Książki i pomagają mi w rozmaitych nieskomplikowanych pracach. Delegaci klasowi zbierają również dane statystyczne dotyczące czytelnictwa do współzawodnictwa międzyklasowego.

Oprócz tego aktywu jest jeszcze tzw. „aktyw przygodny”, który składa się z uczniów zgłaszających się w miarę wolnego czasu do pracy w bibliotece (np. okładanie książek w papier i opisywanie ich na grzbietach, odkurzanie księgozbioru itp.).

Do aktywu bibliotecznego przyjmuję uczniów chętnych, o określonych uzdolnieniach (np. umieją ładnie pisać pismem technicznym lub rysować kredkami), ponieważ wtedy mogę ich odpowiednio wykorzystać do pracy w bibliotece. Uczniowie wchodzący w skład aktywu muszą wykazać się dobrymi postępami w nauce. Na ogół młodzież garnie się do pracy w bibliotece i chętnie wykonuje zlecone im zadania. Szczególnie dziewczęta w miarę wolnego czasu zgłaszają się do mnie, ażeby im dać jakieś zajęcia w bibliotece. Jako członkinie aktywu solidnie wywiązują się ze swoich prac niż chłopcy. Zgłaszają się one najchętniej do sekcji porządkowej i dekoracyjnej, bo jej zajęcia najbardziej odpowiadają ich zamiłowaniom i zainteresowaniom. Natomiast większość chłopców, ze zrozumiałych zresztą względów, wybiera sekcje techniczne i bibliotekarskie.

Działalność aktywu bibliotecznego w szkole ma doniosłe znaczenie wychowawcze i praktyczne. Wyrabia w młodzieży samodzielność, inicjatywę, aktywność i solidność w wykonaniu podjętej pracy, wzmaga zainteresowanie książką, uczy właściwej z nią pracy i zasad umiejętnego korzystania z biblioteki. Jest to również jeden ze sposobów uspołecznienia młodzieży. Dodatkową korzyść stanowi możliwość wyładowania w pracy społecznej nadmiernego nieraz temperamentu, odciągając młodzież od niepotrzebnych ekscesów i wybryków. Oczywiście warunkiem dobrej pracy aktywu jest odpowiednia atmosfera w bibliotece, musi tu panować wzajemna uprzejmość i życzliwość oraz troskliwa opieka bibliotekarza-pedagoga.

Pamiętać też należy o wyróżnianiu dobrze pracującego aktywu bibliotecznego przy rozmaitych okazjach. Poza pochwałami poszczególnych członków aktywu na apelach porannych, najlepsi powinni otrzymywać rozmaite nagrody, szczególnie książkowe.

Podsumowanie pracy aktywu bibliotecznego odbywa się dwa razy do roku: po drugim okresie i na końcu roku szkolnego. Odbywa się to uroczyście. Dyrektor



szkoły dziękuje aktywni młodzieżowemu za owocną pracę społeczną wręczając poszczególnym członkom nagrody (przeważnie książki z odpowiednią dedykacją). Taka uroczystość mobilizuje młodzież do jeszcze większego wysiłku i efektywnej pracy społecznej nie tylko w bibliotece, ale na terenie całej szkoły. Dlatego nie należy żałować pracy nad zorganizowaniem aktywu bibliotecznego, ponieważ sto-krotnie nam się to opłaci.

HENRYK KALIŃSKI  
Jarocin

## O KONKURSIE „TYSIĄCLECIA PAŃSTWA POLSKIEGO”

Po przeprowadzeniu analizy dotychczasowych wyników konkursu „Tysiąclecie Państwa Polskiego”, trzeba skłonić głowę przed jego autorami. Jest to konkurs naprawdę udany. Kiedy przed laty przystępowaliśmy do jego realizacji, tu i ówdzie słyhać było głosy niechęci, a nawet cichego szemrania. Dziś już się z tym nie spotykamy.

Co dał konkurs „Tysiąclecia” młodzieży szkół podstawowych do tej pory? Trudno odpowiedzieć jednym zdaniem, dlatego więc postaram się przedstawić jego wyniki w jednym powieciu — j a r o c i ń s k i m.

Wyjeżdżając jako kierownik ogniska bibliotek i czytelnictwa, na kontrolę pracy bibliotek, szczególną uwagę zwracałem na konkurs. Wszędzie znajdowałem jego dokumentację zawierającą cyfry określające wynik ilościowy i procentowy konkursu oraz materiały świadczące o tym, że konkurs był przeprowadzany. Jest rzeczą zrozumiałą, że w różnych środowiskach różny był przebieg konkursu. Jednak nie to było najważniejsze. Szczególnie interesował mnie wpływ konkursu na wyniki nauczania. Często na ten temat rozmawiałem z wykładowcami historii, języka polskiego, geografii. Prowadziłem krótkie wywiady wśród zespołów uczniowskich. Nauczyciele wypowiadali dużo pochlebnych zdań pod adresem inicjatorów konkursu, choć niejednokrotnie utyskiwali na brak czasu, na niewłaściwe zorganizowanie akcji propagandowej i zajęć pozalekcyjnych. Jedna z młodych koleżanek stwierdziła, że przystępując do konkursu z dziećmi klasy IV nie chciała być w szkole ostatnią. Po omówieniu w klasie warunków konkursu i odczytaniu kilku fragmentów z lektury konkursowej spotkała się z zaskakującą dla niej reakcją klasy. Dzieci zapaliły się od razu do pracy. Po kilku dniach klasa IV w stu procentach zaczęła wypełniać warunki konkursu. Nauczycielka niezależnie od swej woli została wciągnięta w atmosferę konkursu i sama z zapałem przeczytała całą obowiązującą lekturę, aby móc udzielać odpowiedzi stale o coś pytającym uczniom. Od czasu do czasu urządzano w klasie wystawki tematyczne książek i zachęcano do ich oglądania uczniów innych klas. Warunki konkursu w tej klasie wypełniono z największą dokładnością, a po eliminacjach klasowych, czterech najlepszych uczestników wyznaczono do eliminacji szkolnych. Wkrótce jeden z nich znalazł się w czołówce i reprezentował szkołę na eliminacjach powiatowych, zajmując jedno z zaszczytnych miejsc. Nauczycielka, z lekkim zażenowaniem, opowiadała mi, że teraz w klasie łatwo rozmawiać z dziećmi na różne tematy. Dzieci stale szukają książek w bibliotece. Każdy temat z historii chcą pogłębić lekturą, niestety jednak biblioteki są słabo zaopatrzone w łatwe wydawnictwa o tematyce historycznej.

W innej szkole kierownictwo szkoły wraz z komitetem rodzicielskim zakupiło książki potrzebne do stworzenia biblioteki podręcznej. Koleżanka bibliotekarka mówiła, że trudno jej było sprostać żądaniom dzieci bez encyklopedii, słowników i informatorów.

W jednej ze szkół miejskich do konkursu włączył się aktyw rodziców pomagając dzieciom i nauczycielom w zdobywaniu potrzebnych lektur.

Śmiało można powiedzieć, że konkurs „Tysiąclecia” przyczynił się do wzrostu czytelnictwa wśród młodzieży, zainteresowania jej tematyką historyczną, podniesienia wyników w nauce oraz wyzwolenia twórczych inicjatyw ucznia i nauczyciela.

Jeśli następne etapy utrwala dotychczasowe wyniki, to cel konkursu zostanie osiągnięty, a ich autorzy zasłużą na słowa uznania.



## DOM KULTURY RADZIECKIEJ POGŁĘBIA WIEDZĘ O ZSRR

### *Rozmowa z Dyrektorem Suchanowem*

Nieco więcej, jak przed dwoma laty — dokładnie 29 listopada 1962 roku — w pałacyku przy ul. Foksal 10 w Warszawie rozpoczął działalność Dom Kultury Radzieckiej. Poprzednio, w odbudowanym ze zniszczeń wojennych pałacyku znajdowała się siedziba Instytutu Polsko-Radzieckiego, który stanowił naukową placówkę Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Radzieckiej. Zadanie prowadzenia prac naukowych i badawczych przekazano jednak najzupełniej słusznie Polskiej Akademii Nauk, która ma własną Pracownię Historii Stosunków Polsko-Radzieckich (kierownik prof. dr Tadeusz Cieślak). W pałacyku przy ul. Foksal erygowano zaś Dom Kultury Radzieckiej, który jest placówką Związku Radzieckich Towarzystw Przyjaźni i Łączności Kulturalnej z Zagranicą oraz Towarzystwa Przyjaźni Radziecko-Polskiej (TPR-P).

Dyrektorem „Domu Kultury Radzieckiej” w Warszawie jest p. Mikołaj Andrejewicz Suchanow, historyk sztuki, absolwent Leningradzkiej Akademii Sztuk Pięknych. Jego uprzejmości zawdzięczamy informacje o działalności placówki radzieckiej, która już tak mocno wrosła w życie kulturalne Warszawy.

— *Panie dyrektorze, jakie są zadania główne Domu Kultury Radzieckiej w Warszawie?*

— Istniejemy po to, aby przyczynić się do pogłębiania wiedzy o Związku Radzieckim wśród najszerszych kręgów społeczeństwa polskiego. Zadaniem naszym jest pomagać wszystkim, którzy chcą wiedzieć więcej o życiu i problemach ZSRR...

— *A zatem nie tylko popularyzacja?*

— Nie tylko. Udostępniamy bowiem również pomoce naukowe i udzielamy konsultacji w zakresie bibliografii przedmiotu i fachowej literatury licznym doktorantom, którzy piszą rozprawy na tematy związane z historią, polityką, gospodarką czy kulturą ZSRR. Ale o tym może powiem w innym miejscu. Podkreślić trzeba, że każda z form naszej działalności ma na celu umacnianie przyjaźni pomiędzy naszymi narodami.

— *Jakie są formy działalności Domu Kultury Radzieckiej?*

— Liczne, bardzo liczne. Bardzo różnorodne. A więc: odczyty, wykłady, pogadanki, spotkania, wieczory pytań i odpowiedzi, seminaria specjalistyczne, konferencje, imprezy artystyczne, żywa gazeta pod tytułem „Moskwa — Warszawa”, stały przegląd wydarzeń międzynarodowych pt. „Świat w ubiegłym miesiącu”, dyskusje na różne tematy, seanse filmowe...

— *Jakie tematy były omawiane ostatnio na odczytach i spotkaniach?*

— Wielkim zainteresowaniem cieszyły się ostatnio tematy: „Komunizm i indywidualność ludzka”, „Główne kierunki postępu nauki i techniki w ZSRR”, „Pomoc ZSRR dla krajów rozwijających się gospodarczo”, „Polsko-radziecka współpraca gospodarcza”, „Zagadnienie wojny i pokoju, jako najważniejszego problemu naszej epoki”, „Problem niemiecki w chwili obecnej”...

— *Wiemy, że Wasza placówka bardzo starannie przygotowuje się do imprez związanych z rocznicami historycznymi. Między innymi podziwialiśmy formę i poziom imprezy, poświęconej 100 rocznicy Powstania Styczniowego w Polsce...*

— W naszej działalności uwzględniamy nie tylko rocznice wydarzeń rosyjskich i radzieckich, lecz także i polskich, zwłaszcza, gdy wiążą się one ze wspólną działalnością sił postępowych Rosji i Polski w walce o wyzwolenie narodowe i społeczne. Z imprez, poświęconych Polsce, odbyły się w naszym Domu m. in. wieczory i spotkania z okazji: Tysiąclecia Państwa Polskiego, 20-lecia Polski Ludowej, Wyzwolenia Warszawy, 100-lecia Powstania Styczniowego, 20-lecia utworzenia 1 Dy-



wizji Wojska Polskiego im. Tadeusza Kościuszki itp. Włączamy się także do imprez tego rodzaju, jak „Dzień Nauczyciela” czy „Dzień Działacza Kultury”, organizując wieczory i spotkania, interesujące przede wszystkim te kręgi zawodowe. Często organizujemy takie imprezy wspólnie z organizacjami polskimi, dla określonego kręgu słuchaczy i widzów.

— *Na przykład?*

— Wieczór z okazji „Międzynarodowego Dnia Studenta” urządzaliśmy wspólnie z Komitetem Centralnym ZMS i Radą Naczelną ZSP. Imprezy „Dnia Nauczyciela” organizowaliśmy przy współpracy Związku Nauczycielstwa Polskiego i Ministerstwa Oświaty. Na życzenie aktywu partyjnego i związkowego Fabryki Samochodów Osobowych na Żeraniu braliśmy udział w wieczorze, poświęconym 47 rocznicy Wielkiej Socjalistycznej Rewolucji Rosyjskiej.

— *W świetlicy FSO?*

— Tak. Nasza placówka pracuje zarówno w swej stałej siedzibie, jak i w terenie. Mamy zresztą już duże doświadczenie, a zaproszeń na „sesje wyjazdowe” także bardzo wiele.

— *W jakich miastach polskich Dom Kultury Radzieckiej urządzał już swoje imprezy?*

— W ciągu ostatnich dwóch lat odwiedziliśmy ponad 150 miast i miejscowości, głównie w województwach: bydgoskim, gdańskim, kieleckim, łódzkim, olsztyńskim, rzeszowskim i warszawskim. W mieście Skarżysko-Kamienna mieliśmy już 7 spotkań. Na każdym było ponad 800 słuchaczy.

— *Czy znacie już bliżej swoją publiczność w tych miastach?*

— Tak. W Białobrzegach wiedzieliśmy, że na spotkanie przyjdzie przede wszystkim młodzież, bo dla niej wieczór był organizowany przez Towarzystwo Przyjaźni Polsko-Radzieckiej. W Radomiu mieliśmy dwa spotkania: jedno z pracownikami fabryki telefonów, drugie z młodzieżą szkół technicznych. Bardzo żywe i częste są nasze kontakty z Łodzią, a zwłaszcza z robotniczą dzielnicą tego miasta, z Bałutami.

— *W którym z województw bywacie najczęściej?*

— W woj. warszawskim. Może dlatego, że najbliżej. Byliśmy już w Grodzisku, Górze Kalwarii, Mińsku Mazowieckim, Modlinie, Nasielsku, Łosicach, Pułtusku, Pruszkowie, Przasnyszu, Różanie, Rykach, Siedlcach, Sokołowie i w Świdrze.

— *Tematy?*

— Różne. Zawsze aktualne. Często połączone z konkursem „Co wiesz o ZSRR?”, a z reguły z wyświetleniem filmu. Mamy własne kino na samochodzie.

— *Wiemy, że z tej formy Waszej pracy korzystają chętnie także warszawskie zakłady pracy...*

— Zaprzyjaźnieni jesteśmy z wieloma, jak np. z FSO na Żeraniu, z Zakładami im. Róży Luksemburg, Zakładami Mechanicznymi im. Nowotki, czy Zakładami im. 22 Lipca (dawniej Wedel) na Pradze...

— *Z tego, co powiedzieliście dotychczas, wynika, że szczególnie jesteście „wykorzystywani” przez studentów, młodzież szkolną i środowiska pracownicze z różnych zakładów pracy. Jak się odbija wobec tego na pracy Domu okres wakacji szkolnych i urlopów pracowniczych?*

— Szczyt wakacyjno-urlopowy przypada na okres letni. Rzeczywiście wówczas mniej jest ludzi w mieście. Ale praca nasza przez to nie słabnie. Jeździmy w teren: do obozów letnich młodzieży, do obozów harcerskich, do grup konwersacyjnych. Współpracujemy tu z ZMS i ZMW. Dla przykładu: z okazji Złotu Młó-



dych Budowniczych Polski Ludowej w lipcu 1964 roku urządziliśmy w Nieporęcie i w innych zgrupowaniach 15 spotkań z młodzieżą oraz kilka 7-dniowych seminariów dla aktywu Związku Młodzieży Wiejskiej.

— *Jakie zagadnienia omawiano na seminariach?*

— Dostosowaliśmy je do życzeń i potrzeb środowiska wiejskiego, a więc: Zadanie intensyfikacji rolnictwa radzieckiego, Rola młodzieży w budownictwie komunistycznym, Moralne oblicze młodzieży radzieckiej, Twórczość ludowa w ZSRR, Współpraca gospodarcza Polski i ZSRR...

— *Po lecie przychodzi jednak jesień, a tuż za nią pierwszy miesiąc zimy: październik. Staje się więc bardziej intensywna praca pod dachem...*

— Oczywiście. Pod naszym dachem gościmy znowu wielu wybitnych przedstawicieli świata naukowego i kulturalnego. Tak radzieckiego, jak i polskiego. Jeśliby na przykład w Warszawie jakaś wybitna postać radziecka, staramy się, aby mieli możliwość poznać ją osobiście bywalcy naszego Domu. Prosimy także polskich specjalistów i artystów, którzy byli w ZSRR, aby — po powrocie — opowiadali o swoich wrażeniach także u nas, w Domu Kultury Radzieckiej.

— *Z pewnością przychodzą chętnie...*

— Tak. Ostatnio np. byli w Warszawie na Międzynarodowym Kongresie Astronautycznym nasi uczeni: Kondratiew, Lewin i Gazenko. Znaleźli czas i dla naszych bywalców. Poprzednio gościliśmy delegatów na Międzynarodowy Kongres Chemików oraz na Kongres Światowej Federacji Miast Bliźniaczych. W spotkaniach z przyjaciółmi polskimi brali udział wybitni naukowcy i członkowie Akademii Nauk ZSRR: Mitin (filozof), Artobolewski (fizyk i matematyk), Gnedenko (cybernetyk), Arseniew (pedagog)...

O problemach swojej pracy opowiadali reżyserzy filmowi: Czuchraj, Gierasimow, Jutkiewicz i Stolper (wyświetlają teraz w Warszawie jego film „Żywi i martwi”). Z pisarzy radzieckich polscy czytelnicy mieli możliwość spotykać się pod naszym dachem z Simonowem, Markowem, Surkowem, Tankiem, Barto, Steinem i wieloma innymi.

— *Zapewne niezwykle atrakcyjne są spotkania z muzykami i wirtuozami. Można bowiem prosić ich o ilustrowanie opowieści muzyką...*

— Łączymy formę spotkania z koncertami. I tak występowała u nas m. in. laureatka pierwszego powojennego Konkursu Chopinowskiego Bella Dawidowicz. Śpiewała również laureatka Festiwalu Sopockiego Tamara Miansarowa. Grał także Dawid Ojstrach. Z kompozytorów gościliśmy: Babadżaniana, Owaniesiana i Blanterę. Zapraszaliśmy zresztą i całe zespoły, jak estrady: Leningradzką (Edyta Piecha), Moskiewską czy Nowosybirską, a także Moskiewski Teatr Satyry.

— *Na początku rozmowy wspomnieliście o konferencjach specjalistycznych czy też monotematycznych. Jak to wygląda?*

— Są to spotkania czytelników określonego pisarza. Były więc u nas konferencje poświęcone np. Szołochowowi, Kazakiewiczowi i Graninowi. Formę konferencji czytelników wybraliśmy także dla omówienia książki Igora Neverlego „Chłopiec z Salskich stepów”. Oprócz konferencji urządzamy oczywiście również wieczory literackie. Ostatnio poświęciliśmy je pisarzom: Gorkiemu, Majakowskiemu, Damianowi Biednemu, Panowej i Aitmatowowi.

— *Co przygotowujecie na okres najbliższy?*

— Wszystkie działy naszego Domu pracują normalnie, ale najintensywniej biblioteka i kino: codziennie 2—3 seanse filmowe dla szkół, techników i instytutów. Stałe przeglądy najnowszych filmów radzieckich dla dziennikarzy oraz pracowni-



ków Filmu Polskiego. Kontynuujemy seminaria filmowe. Najbliższe dwa poświęcamy Eisensteinowi i Pudowkinowowi. Ponadto w grudniu na naszym ekranie zorganizowaliśmy przegląd filmowych wersji dzieł klasyki rosyjskiej, m. in. A. N. Ostrowskiego „Las” (dwie serie) oraz ekranizacje sztuk Gorkiego.

— *Początek roku szkolnego łączy się u nas zwykle z ożywieniem pracy kursów nauczania języków obcych, w tym języka rosyjskiego...*

— My kursów nie prowadzimy. Natomiast służymy pomocą metodyczną nauczycielom i lektorom jęz. rosyjskiego. Prowadzimy więc kursy dla nauczycieli jęz. rosyjskiego wszystkich stopni (od szkoły podstawowej do szkół wyższych). W celach konwersacyjnych urządzamy także spotkania i seminaria. Wyświetlamy także filmy w oryginalnej wersji rosyjskiej.

— *W kołach naukowych mówi się wiele i dobrze o Waszej bibliotece oraz o Ośrodku Bibliograficzno-Informacyjnym?*

— Nasza biblioteka liczy ponad 30.000 tomów. Może z niej korzystać każdy. Bezpłatnie. Książki również wypożyczamy, a nawet więcej: dostarczamy je na miejsce...

— *W jaki sposób?*

— To jest przywilej dla studentów filologii rosyjskiej oraz dla tych, którzy piszą prace magisterskie lub rozprawy doktorskie na tematy związane ze Związkiem Radzieckim lub Rosją. Sprowadzamy każdą książkę rosyjską, której potrzebują. Jeśli mieszkają poza Warszawą, wysyłamy ją na podany adres. Oczywiście jest to wypożyczenie z biblioteki.

Trzeba dodać, że nasz Ośrodek Informacji i Bibliografii przygotowuje dane nie tylko o książkach. Zestawia marszruty dla turystów, gromadzi informacje o poszczególnych problemach, ustala adresy. Odpowiada na wszelkie pytania z zakresu życia ZSRR.

— *Musicie zatem mieć wielu przysięgłych przyjaciół i zwolenników?*

— W ciągu 2 lat działalności urządziliśmy ponad 1000 imprez. Uczestniczyło w nich — i to tylko w imprezach w naszej siedzibie — ponad 200 tysięcy osób.

— *Można zatem stwierdzić, że jest to niezwykle trwałe i wartościowe wkład w dzieło upowszechniania wiedzy o ZSRR i pogłębiania przyjaźni pomiędzy Polską i ZSRR...*

— Nie przypisujemy sobie wyłącznej zasługi. Współpracujemy ściśle z Zarządem Głównym i Zarządami Wojewódzkimi i Powiatowymi TPPR. Współpracujemy z ministerstwami: Kultury, Oświaty, Szkolnictwa Wyższego, Przemysłu Ciężkiego i Chemicznego. Mamy ściśle kontakty z organizacjami młodzieży: ZMS, ZMW i ZSP oraz związkami zawodowymi i stowarzyszeniami twórczymi (plastycy, aktorzy, pisarze), Ligą Kobiet, Polskim Komitetem Obrońców Pokoju, Klubem Oficerskim, Wydziałem Kultury Stołecznej Rady Narodowej itd.

— *W kwietniu 1965 roku przypada 20 rocznica podpisania polsko-radzieckiego Układu o Przyjaźni, Współpracy i Pomocy Wzajemnej. Możecie już powiedzieć, jakie imprezy z tej okazji odbędą się przy ul. Foksal?*

— Na razie tylko ogólnie. Z pewnością będzie uroczysty wieczór. Z pewnością będzie specjalna wystawa. Prawdopodobnie także odpowiednio dobrany przegląd filmowy. A poza tym, nasz Dom będzie pracował, jak codzień: odczyty, wykłady, pogadanki, spotkania, wieczory pytań i odpowiedzi, seminaria specjalistyczne, konferencje, wieczory artystyczne, żywa gazeta, dyskusje, biblioteka, czytelnia, sala kinowa...



— A zatem codzienna, systematyczna i ogromna praca plus uroczysta oprawa wieczoru podsumowującego dwadzieścia lat dotychczasowej współpracy...?

— Pierwszych dwadzieścia lat...

— Oczywiście. Dziękujemy za rozmowę i życzymy dalszych sukcesów w pracy dla dobra obu naszych krajów.

Rozmawiał:

TADEUSZ KUR



WIESŁAW PAWEŁ SZYMAŃSKI

## ROZMOWA ZE STEFANEM OTWINOWSKIM

*O awangardowej poezji polskiej lat trzydziestych pisze się od pewnego czasu stosunkowo dużo, mało natomiast pisze się o awangardowej prozie tego okresu.*

*Znane są wprawdzie nazwiska, które ją tworzyły, ale nieznany niemal zupełnie klimat, warunki, atmosfera w jakiej powstawała. Jeśli zwracam się do Pana jako jednego z reprezentantów tej, miejmy nadzieję chwilowo tylko zapomnianej awangardy, to z tą przede wszystkim myślą by w rozmowie naszej to brakujące ogniwo zostało jakoś zrekonstruowane.*

Istotnie mniej się pisze o prozie, także i prozie współczesnej, o sposobach jej tworzenia, ewolucji gatunków, a jest to przecież ewolucja bardzo wyraźna. Przed wojną krytycy znacznie więcej zajmowali się prozą, i to krytycy różnych generacji — od Irzykowskiego, Lorentowicza, Piwińskiego do Pietrzaka, Matuszewskiego, Frydego. A jeszcze chyba ważniejsze jest to, że o zagadnieniach prozy pisali także młodzi prozaicy: Breza, Schulz, Gombrowicz, ja także zabierałem głos. Mimo woli wytworzyła się więc taka sytuacja, że krytycy, starsi i młodszy, dyskutowali żywo z nami, młodymi, debiutującymi powieściopisarzami czy nowelistami. Było oczywiście, że istnieje prozatorska awangarda. Tworzyły ją takie książki jak: „Pamiętnik z okresu dojrzewania” i „Ferdydurke” Gombrowicza, „Sklepy cynamonowe” Schulza, „Biali Bracia” Choromańskiego, moja powieść pt. „Życie trwa cztery dni”, „Portret ojca w czterech ramach” Adama Tarna, książki Andrzejewskiego, Brezy, Adolfa Rudnickiego... Zastanawiano się, jaki element nowości stylu wnoszą te utwory do prozy polskiej, na czym polega ich nowatorska kompozycja — odpowiedzi kryły się w sposobach konstrukcji czasu, w złożoności nowego bohatera... Nie były to jednak rozważania — jak to się zwykło kiedyś mówić — formalistyczne. Bardzo wyraźnie i namiętnie dyskutowało się także o założeniach filozoficznych, psychologicznych czy ideowych tych wszystkich książek, o stosunku formy do treści.

*W awangardowej poezji polskiej tamtego czasu bardzo wyraźnie występował katastrofizm — przecucie nadchodzącej wojny. Można by także mówić o katastrofizmie jako reakcji na kryzys współczesnej cywilizacji — myślę tu o przedwojennej poezji Jerzego Zagórskiego. Czy katastrofizm ten ujawnił się i w awangardowej prozie, o której mówimy?*





Stefan Otwinowski (ur. 1910) ukończył gimnazjum w Kaliszu w 1931 r. a następnie przez trzy lata studiował polonistykę na Uniwersytecie Warszawskim. Występował również jako aktor w teatrze i kabaretach. Debiutował dokładnie przed trzydziestu laty, drukując swe utwory w katowickim czasopiśmie „Polonia”. W latach 1934–35 należał do Klubu Artystycznego „S” (wraz z Janem Kottem, Włodzimierzem Pietrzakiem, Ryszardem Matuszewskim i in.). W okresie okupacji przebywał w Warszawie biorąc udział w konspiracyjnym życiu literackim. Od 1945 r. mieszka stale w Krakowie, gdzie współpracując z tamtejszymi teatrami i pismami literackimi, uczestniczy czynnie w życiu społecznym Związku Literatów Polskich, jako wieloletni prezes oddziału krakowskiego ZLP. Otwinowski jest autorem kilkunastu powieści i utworów recenzyjnych oraz licznych nowel i felietonów literackich. (Red.)



Na pewno tak, choćby w drugiej mojej powieści pt. „Marionetki”. Krytyka podkreśliła, że powieść ta stanowi dokładny dokument katastrofizmu na tle socjologiczno-obyczajowym. Zestawiano ją z twórczością Uniłowskiego, że to trzecia książka, po Uniłowskiego „Wspólnym pokoju” i „Dwudziestu latach życia”, w której tak bardzo wyraźnie poruszone zostały stosunki środowiskowe, konkretnie tutaj: stosunki we współczesnym teatrze. Katastrofizm ten ujawniał się jeszcze w czymś innym: „Marionetki” mówią także o trudnych sprawach wielkiego miasta, owej dżungli, w której tak łatwo się zgubić. Łączyłoby to moją powieść z książką Celine’a „Podróż do kresu nocy”. Nie tylko, cała ta grupa, do której należałem, jest w pewnym stopniu odpowiednikiem literatury typu celinowskiego, o czym choćby świadczą „Drogi nieuniknione” i „Ład serca” Andrzejewskiego, czy „Szczury” Rudnickiego.

*Wiadomo już, bo wskazuje na to szereg artykułów w ostatnich latach, że proza Uniłowskiego miała bardzo wyraźny podkład autobiograficzny. Jeśli zestawiano z nią „Marionetki”, czy ma to mówić, że w powieści tej należy się także dopatrywać autobiografizmu?*

„Marionetki” to książka wybitnie autobiograficzna. Oczywiście autobiografizm w swojej niejako czystej postaci jest trudny do uchwycenia i nie występuje w literaturze, zawsze deformuje go artystyczna fikcja. Autobiografizm w latach trzydziestych był bardzo modny, propagował go zwłaszcza Irzykowski, który chciał uchodzić za twórcę tego terminu. I jeśli mówiło się o autobiografizmie w powieści, myślało się przede wszystkim o literaturze naszego pokolenia, choćby o książkach Stanisława Piętaka.

*Wspomniał Pan o wpływie Celine’a. A Kafka? Czy był już znany w Pana środowisku? Czy można mówić o jego wpływie?*

Wszyscy znaliśmy tego pisarza, to przecież Schulz wprowadził go do literatury polskiej, ale Kafka nie wywarł wpływu nawet na Schulza. Znam z listów czy rozmów sprawę tego wprowadzenia Kafki i mogę z całą pewnością powiedzieć, że mówienie o jego wpływie na kształtowanie się twórczości Schulza jest zupełnym nonsensem. Schulz, kiedy się interesował Kafką, był już całkowicie ukończoną formacją intelektualną. Poza tym wyobraźnia jego była zupełnie inna. Była to wyobraźnia plastyczna, mimo że Schulz nie jest wybitnym malarzem i rysownikiem. Autor „Ferdydurke” w ogóle nie miał do Kafki stosunku. Na niego działa przede wszystkim potężna osobowość Dostojewskiego. Humor Kafki to humor absolutny, niespołeczny, humor Gombrowicza jest ironiczny, konkretnie adresowany. Gombrowicz świadomie operuje swoim gatunkiem — miał go on ustawić nie tylko literacko, ale i społecznie, Kafka był literackim i towarzyskim samotnikiem, Gombrowicz świetnym, towarzyskim causeurem.

*Ta grupa awangardowych prozaików, była także, jak można się zorientować, grupą towarzyską, choćby dlatego, że działała w Warszawie. Wydaje mi się, że bardzo ciekawe może być porównanie, jeśli byłby Pan łaskaw je dokonać, atmosfery życia towarzyskiego i literackiego tamtych czasów z tą, jaką się daje zauważyć obecnie. Oczywiście ten drugi człon porównania jest o wiele trudniejszy do uchwycenia, bo nie można jeszcze do niego zająć należytego dystansu.*

Mówiło się o młodej literaturze — w prozie to było kilka nazwisk, maksymalnie dziesięć. To już pierwszy wyróżnik. Dzisiaj, kiedy pisze się o młodej prozie, wymienia się przynajmniej z pięćdziesięciu autorów. W latach trzydziestych śmieszne byłoby, gdyby ktoś mówił o takiej wielości zjawisk, zresztą nie było jej. W naszym ówczesnym rozumieniu nie można było postulować „dużo literatów”, nie mieściło się to w ogóle w naszej świadomości. Dzisiaj ten problem wielości nie jest już groteskowy, jest co najwyżej dyskusyjny. Wobec tego, jeśli było nas tak mało, wszyscy bardzo dobrze znaliśmy się. I jeszcze jedno: nie odczuwaliśmy po-



trzeby rozumienia literatury jako profesji. Było nas mało, odpadało zatem zagadnienie rynku literackiego, rynek taki właściwie nie istniał. Oczywiście obowiązywały kryteria talentu, rozwoju, nikt jednak nie miał za złe, że ktoś się wybija, choć równocześnie było to przecież pokolenie, które się bardzo między sobą różniło, powiedziałbym nawet, że w niektórych wypadkach nienawidziło, ale były to animozje artystyczne, nie na gruncie materialnym. O pieniądzach po prostu nie wypadało mówić. Jak ktoś miał to dobrze, jak nie miał — także dobrze. Pieniądże się wspólnie, co tu dużo mówić, przebawiało. Jeśli na przykład Andrzejewski dostał wysoką nagrodę, to cała ta nagroda poszła na stawianie przyjaciółom. I Andrzejewskiego wcale nie obchodziło, czy na jego koszt wypiję jedną butelkę koniaku więcej, bo wiedział że jeżeli sytuacja się odwróci, on będzie pił i bawił się na mój koszt. W każdym razie nie było do pomyślenia, aby ktoś z nas dążył do zysku osobistego, kupienia sobie roweru czy radia, rzucam oczywiście przykłady symbolicznie. Może jeden Uniłowski, ale w tym wypadku jest to o tyle usprawiedliwione, że Uniłowski lubił życie rodzinne — dlatego odszedł w stronę mieszczaństwa. Poza tym najmniej z nas wszystkich miał cech cygana i jeszcze jedno: był najbardziej pracowity. Oczywiście bawił się czasami z nami, ale na innej zasadzie: dawał sobie urlop na jedną dobę, a potem przez trzy tygodnie pisał. Myśmy nie byli tacy pracowici, spotykaliśmy się codziennie na kilkugodzinnych pogwarkach. Tego trybu życia nie zmieniało nawet to, gdy ktoś się z nas ożenił. Żadna żona nie miała prawa tego się domagać. Moja żona pracowała w biurze i, jeśli tylko miała siły i ochotę, zawsze mi w tych eskapadach towarzyszyła. W domu siedzieć? Po co? Przecież nikt ustawicznie nie pisze.

*Mówi Pan dość sceptycznie o „pogwarkach”, sądzę jednak, że one przede wszystkim były spoiwem, ich charakter, zakres...*

Literata w okresie debiutu czy po debiucie od razu bardzo interesowały idee życiowe, filozoficzne, czy społeczne. Niejako do obyczajowości należała rozmowa, wymiana myśli, dyskusje. Rozmowa nie jako zjawisko pryncypializmu — jeśli spotykaliśmy się, to nie po to, aby się wzajemnie „nawracać”. Pryncypialistami nie byli nawet komuniści, nie byli katolicy. Wszyscy chcieliśmy słuchać jak najbardziej przeciwstawnych argumentów nie dlatego, aby prowadzić dyskusję dla samej dyskusji, a w tym celu, żeby w rozmowie sprawdzać i pogłębiać swoją własną doktrynę — materialistyczną, spirytualistyczną, liberalistyczną czy jakąkolwiek inną. Wydaje mi się, że taki charakter dyskusji i towarzyskich spotkań jest zupełnie obcy dzisiejszemu młodemu pokoleniu. Jest ono mało intelektualnie wyrobione, nie wytrzymałoby takich kontrowersji, chyba ich się nawet boi, boi się, że oponent może „nawrócić”. A myśmy się nie bali, spotykaliśmy się na przykład bardzo często, my, ludzie o rozmaitych poglądach w bibliotece „Verbum”, która mieściła się w pałacyku hrabiny Tyszkiewiczowej na Litewskiej, nie po to, aby ksiądz Kornilłowicz nawracał kogokolwiek z nas na katolicyzm, a po to, aby brać udział w żywej intelektualnej atmosferze tego środowiska, słuchać i sprzeczać się. Spotykały się tam przecież najświetniejsze intelekty średniego i młodego pokolenia. Jeśli wspominałem o „Verbum” muszę dodać, że w piśmie tym siostra Teresa zamieściła interesujące studium o Gombrowiczu, Andrzejewskim i o moim debiucie. Studium to zrobiło w środowisku wrażenie.

*Chciałbym prosić, aby na tym tle wyraźniej zaakcentował Pan swoją własną twórczość.*

Przed wojną napisałem trzy powieści, dwie z nich ukazały się w formie książkowej: „Życie trwa cztery dni” (1936) i „Marionetki” (1938), trzecia pt. „Dziwacy” była jedynie drukowana w „Czasie” (1939). Kiedy patrzyłem na tę ostatnią z perspektywy pierwszych już lat okupacji, wydała mi się najbardziej spokojna, epicka



i powiedziałbym optymistyczna, czyli — najmniej istotna. Nigdy do niej nie wróciłem, nic mnie nie ciągnie, aby ją przeczytać na nowo. Okupacja zobowiązała mnie do zupełnie odmiennego reagowania na rzeczywistość i to, co się nazywa historią. Ale jest tu pewne dziwne zagadnienie. Podczas tego najbardziej niepomyślnego okresu pisałem przez cztery lata powieść pt. „Czas nieludzki”, główne chyba moje dzieło. Kiedy powieść tę przeczytałem po dwudziestu pięciu latach przygotowując niedawno trzecie jej wydanie, zobaczyłem że poetyka jej jest jednak podobna do poetyki „Życie trwa cztery dni”. Chciałem odejść od siebie z okresu debiutu, wydawało mi się, że odszedłem, kiedy pisałem „Czas nieludzki”. Okazało się, że odszedłem ale nie tak znowu bardzo. W tym samym niemal czasie, pisałem dramat pt. „Wielkanoc”, ale to już inny gatunek literatury, inny dlatego, że jest bardziej literaturą, bardziej politycznie zaangażowaną niż pozostałe moje utwory. Chodzi tu o ocenę faktów. Człowiek, który się w tym dramacie ujawnia, jest raczej działaczem niż filozofem, nie tyle myśli, ile jest ukazany w ludzkim działaniu, poprzez czyny, wydarzenia. W czasie okupacji pisałem także powieść pt. „Nagrobek”. Książka ta ma również w dużym stopniu charakter autobiograficzny. Pisali o niej bardzo wnikliwie Breza i Budrecki. Chciałem ukazać to, co by można nazwać obrachunkami ziemiańskimi. Pod koniec tamtego międzywojennego dwudziestolecia uwidaczniał się bardzo wyraźnie konflikt między pokoleniami także w sprawach ziemiańskich. Młodzi pod wpływem różnych społecznych idei, jak choćby idei spółdzielczości, o którą zabiegał na przykład prezydent Wojciechowski rezygnowali często z dotychczasowych tradycji, włączali się w nurt ogólnych dyskusji o naprawie Rzeczypospolitej. W sztuce „Dobra wróżka” (1948) próbowałem ukazać, co z warstwą tą działo się zaraz po wojnie.. Później przyszedł „okres miniony” i z niego chciałbym tylko ocalić tom opowiadań pt. „Moje okolice” niezmiernie przychylnie przyjęty przez całą prasę. Pisał o nim i Andrzej Kijowski i Zofia Starowieyska-Morstinowa. Proszę Pana, świat tych pierwszych wielkich przemian ekonomicznych i społecznych miał naprawdę sugestywną wymowę. Mówię to dlatego, że nie złapaliśmy się na te przemiany niejako a priori. Jeździłem, uczestniczyłem w naradach produkcyjnych, trudno było tego wszyskiego nie zauważyć, jeśli zauważyć się chciało. Nowela pt. „Lampa naftowa” z tego właśnie tomu jest już chyba dzisiaj pozycją klasyczną, jeśli chcą ją wziąć do antologii noweli polskiej. Przed październikiem napisałem „Julię” (1957), jest to książka bardzo popularna. Dużo w niej niepokoju — niepokoju młodzieży, nauczycieli, intelektualistów, a równocześnie określa ona coś, co było już chyba wskaźnikiem dojrzałości autora — łagodny sceptycyzm.

*Sceptycyzm bardzo wyraźnie ujawnił się w ostatniej Pana książce, w tomie opowiadań pt. „Cicha leśniczówka”. Jest to sceptycyzm wieku dojrzałego, który z dystansu potrafi już patrzeć na różne mniej lub bardziej bolesne sprawy tego świata. Ma on coś z egzystencjalizmu i coś z conradowskiej zadumy. Zgodnie to zresztą zauważyła krytyka... Pozostaje mi pytanie ostatnie. W Krakowie pełni Pan odpowiedzialną funkcję prezesa Oddziału Związku Literatów Polskich. W ostatnich czasach ważkim bardzo problemem jest problem spotkań literatów z czytelnikami. Jakie tu nasuwają się Panu spostrzeżenia?*

Najczęściej spotykam się z młodzieżą szkolną, nauczycielami i inteligencją techniczną, prawie zupełnie natomiast nie spotykam się z inteligencją humanistyczną — prawnikami, historykami, lekarzami. Dlaczego tak się dzieje? Odpowiedź jest prosta — inteligencja techniczna jest po prostu o wiele lepiej zorganizowana, przede wszystkim w wielkich zakładach przemysłowych. To pierwsza moja uwaga — pozytywna i krytyczna. Poza tym uważam, że spotkanie nie powinno mieć charakteru czysto literackiego. Moja „technika” jest taka: na czytanie utworu własnego



poświęcam cząstkę jedynie wieczoru, zawsze go obramowuję glossą, komentarzem, anegdotą, genezą utworu — socjologiczną, psychologiczną, autobiograficzną. Ze swoich spotkań jestem na ogół zadowolony. Chciałbym jeszcze dodać, że spotkania powinny mieć zawsze charakter atrakcyjny, nie wolno ich traktować zawodowo, jako zarobek czy spełnienie obowiązku. Ci, którzy nas słuchają, mają takie spotkanie zapamiętać, doznać przeżycia, a nie odejść z wrażeniem, że wysłuchali jeszcze jednej nudnej prelekcji. Z ilością spotkań literatów z czytelnikami jest zresztą coraz lepiej, pora jest teraz, aby się zastanowić nad ich jakością. Ważne jest przede wszystkim, abyśmy zawsze wiedzieli z kim się spotkamy, trzeba się przecież przygotować. Musimy z góry wiedzieć czy wieczór będzie miał charakter anegdotyczny czy bardziej poważny. O tym, do kogo się będzie mówiło powinni nas dokładnie informować ci, którzy nas zapraszają.

# Rozmowy z popularyzatorami WIEDZY

ANNA BĄNKOWSKA

## ŻEBYŚMY DŁUGO ZDROWI BYLI...

*W redakcji „Żyjmy dłużej” — o problemach oświaty sanitarnej*

Miesięcznik „Żyjmy dłużej” ukazuje się staraniem Państwowych Zakładów Wydawnictw Lekarskich od maja 1958 r. Zaczęto od 40 000 egzemplarzy; stale wzrastająca poczytność pisma spowodowała jednak w ciągu sześciu lat wzrost nakładu do 170 000 egzemplarzy. Według orientacyjnych obliczeń redakcji i ćwierć miliona nie byłoby za wiele. „Żyjmy dłużej” czytane jest przez ludzi różnych pokoleń, różnych zawodów, na różnym poziomie wykształcenia i spełnia tym samym ważną funkcję podnoszenia stanu wiedzy sanitarnej, tak bardzo niezbędnej współczesnemu człowiekowi. Miesięcznik prenumerowany jest również przez wiele naszych bibliotek. Warto żeby jak najwięcej czytelników nauczyło się stale z niego korzystać.

\*

Tytuł czasopisma może nasunąć przypuszczenie, że jest ono adresowane przede wszystkim do ludzi wieku dojrzałego, którzy znajdują w nim wskazówki jak postępować, aby tak zwana jesień życia była długa i możliwie pogodna. Kto by tak myślał, byłby w błędzie. Redaktor naczelny miesięcznika — Krystyna Obozowicz — mówi:

— Jest oczywiste, że każdy człowiek chce żyć długo i dobrze, zachowując pełnię sił fizycznych i psychicznych. Oczywiście jest jednak i to, że na dobre samopoczucie w starości trzeba zarobić latami rozwagi, przestrzegania zasad higieny i prawideł współżycia z ludźmi. Wychowanie dziecka w tym kierunku rodzice powinni zaczynać niemal od pieluszek i prowadzić do czasu, gdy staje się to obowiązkiem każdego w stosunku do samego siebie. Toteż główne nasze zainteresowanie skupia



się na młodzieży i na ludziach średniego pokolenia. Niechże oni przede wszystkim zdadzą sobie jasno sprawę z tego, co jest szkodliwe a co pożyteczne dla ich zdrowia, siły, nerwów.

— *Tutaj wchodzimy już na teren problematyki pisma, o której chciałabym powiedzieć bardziej szczegółowo...*

— Staramy się zamieszczać materiały, z których czerpano by przekonanie, że każdy człowiek może mieć nadzieję na zachowanie albo odzyskanie zdrowia. Pod paru jednakże warunkami: jeśli prowadzi higieniczny tryb życia, dostatecznie wcześnie zasięga porady lekarza, a następnie współpracuje z lekarzem, w dobrym tego słowa znaczeniu.

— *To znaczy?*

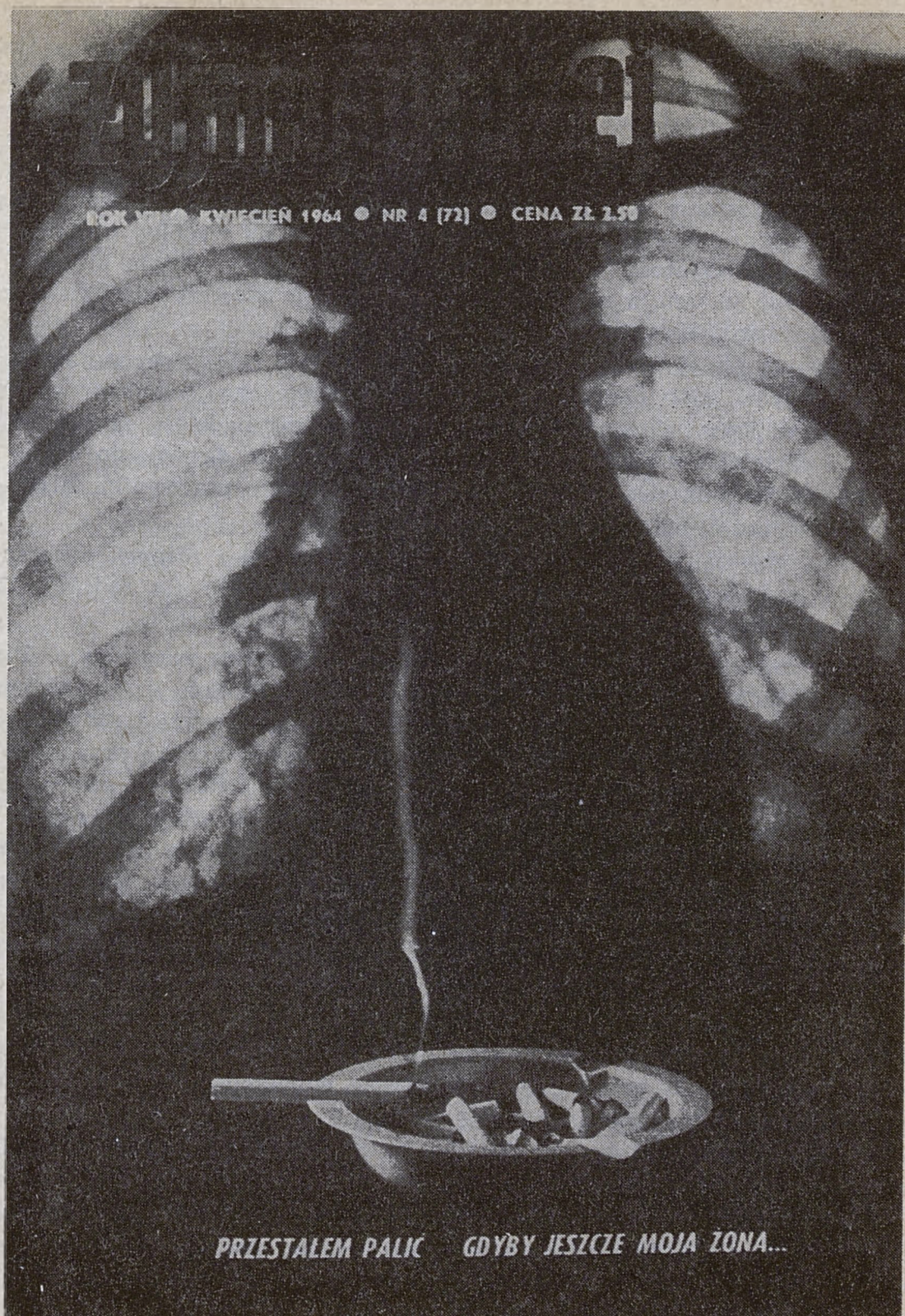
— To znaczy wykonując ściśle jego zalecenia. Powszechnie wiadomo, że jesteśmy krajem ludzi „znających się” na medycynie. Wiele osób beztrudnie aplikuje sobie środki, które pomagają znajomej czy sąsiadce, wiele — poprawia lekarza, zwiększając np. przepisane dawki leków. Samoleczenie rozpowszechniło się niepokojąco i to z opłakаныmi nieraz skutkami. W „Żyjmy dłużej” konsekwentnie popularyzujemy podstawy anatomii i fizjologii, bez ich znajomości bowiem niesposób zorientować się w mechanizmie choroby i w jej pierwszych objawach, które powinno się traktować jako dzwonek alarmowy wzywający do zasięgnięcia fachowej porady. Z drugiej strony usiłujemy — jak to już wspomniałam — uświadomić naszym czytelnikom prawdę nader istotną: chory swoim postępowaniem może lekarzowi ogromnie pomóc, może też lekkomyślnie całe leczenie zmarnować. Wreszcie kładziemy wielki nacisk na upowszechnienie wszelkich społecznych akcji ochrony zdrowia, takich np. jak szczepienia ochronne.

— *Przeglądając Wasz miesięcznik trafiam często na artykuły poświęcone chorobom społecznym. Zdaje się, że ten ważny temat jest na łamach „Żyjmy dłużej” stale aktualny.*

— Podobnie, niestety, jak i w życiu. Mimo bezspornie ogromnych osiągnięć w organizacji służby zdrowia, mimo postępów medycyny idącej milowymi krokami naprzód i szerokiego jak nigdy dotąd upowszechnienia lecznictwa — wciąż notuje się poważną ilość zachorowań na gruźlicę czy też choroby weneryczne. W różnych grupach środowisk różne są przyczyny takiego stanu rzeczy. Stąd też konieczność stosowania różnych środków zapobiegawczych i metod leczenia. — Jaka jest nasza rola w tej dziedzinie? — Chciałabym od razu zastrzec bardzo wyraźnie, że nie zajmujemy się samym procesem leczenia; to wchodzi już w zakres służby zdrowia. Uwypuklamy natomiast te wszystkie czynniki, które chronią przed nabawieniem się choroby, a jeśli już ona wystąpi — przed jej rozwojem i przenoszeniem na otoczenie. Biorąc przykładowo, wiadomo jak wielkie jest niebezpieczeństwo zarażenia się gruźlicą wśród osób przebywających we wspólnym pomieszczeniu z chorym. Zdajemy też sobie dokładnie sprawę, że przy istniejących trudnościach mieszkaniowych pełne odizolowanie chorego (np. w oddzielnym pokoju) jest w wielu wypadkach po prostu niemożliwe. Tym konieczniejsze staje się zatem rygorystyczne przestrzeganie zasad higieny. A to już można zrobić.

W upowszechnianiu zasad zapobiegania omawianym tu przykładowo chorobom zespół nasz ma do pokonania — choć brzmi to może paradoksalnie — bardzo „groźnego przeciwnika”, jakim jest skuteczny lek. Dość głęboko zakorzeniło się bowiem przekonanie, że przy osiągnięciach dzisiejszej medycyny, dysponującej bogatym zasobem leków, niemal każdą chorobę da się stosunkowo łatwo i bez dalszych następstw zlikwidować. Świadomość, że istnieje skuteczny lek powoduje bagatelizowanie konieczności zapobiegania chorobie i w razie jej wystąpienia — natychmiastowego podjęcia leczenia. Postawa taka może być niebezpieczna w skutkach.





Okładka jednego z numerów „Żyjmy dłużej”

Szanse wyleczenia chociażby gruźlicy są i dzisiaj, podobnie jak przed laty, wprost proporcjonalne do stopnia zaawansowania choroby i momentu rozpoczęcia leczenia, a sama kuracja długotrwała i uciążliwa. Nie wolno o tym zapominać.

Przejdę jednak teraz do innego tematu, który równie mocno leży nam na sercu — do sprawy zwalczania chorób zawodowych. Bezpieczeństwo i higiena pracy to dziedzina dość młoda, ale o dużych osiągnięciach ilościowych i jakościowych.



Rzecz w tym, żeby ludzie pracy w imię interesów własnego zdrowia znali przepisy BHP i dbali o ich przestrzeganie. Mówić przy tym trzeba o dwóch stronach medalu: o obowiązkach zakładu pracy w stosunku do pracowników (np. przepisowa ochrona stanowisk pracy, odzież ochronna, przydziały mleka w niektórych szkodliwych dla zdrowia zawodach), i o tym co pracownik powinien robić sam we własnym zakresie. Bo i cóż z tego, że np. ów zastrzeżony przepisami BHP litr mleka zostanie w porę dostarczony, jeśli robotnik nie rozumie, że powinien go wypić podczas pracy, nie zaś odnieść do domu, na wspólny użytek. Podobnie z zachowaniem czystości ubrań ochronnych. Każdy we własnym interesie może i powinien uprać je sam, a nie chodzić w pancerzu brudu, czekając kiedy zajmie się tym ktoś w zakładzie pracy.

Czy na skutek prowadzonej przez nas akcji robotnicy zaczęli skrupulatniej przestrzegać przepisów BHP i energiczniej upominać się o swoje prawa? — Trudno byłoby jakoś wiążąco na to odpowiedzieć. Mamy jednak nadzieję, że przynajmniej niektórzy z czytelników „Żyjmy dłużej” wezmą sobie te sprawy do serca. A że pismo może trafić i do rąk robotnika, i odpowiedzialnego pracownika BHP — nie wykluczone, że uczuli obie zainteresowane strony.

— *Czytają Was ludzie nie tylko różnych zawodów, ale i różnych generacji. Te różnice wieku i poziomu odbiorców bywają chyba niekiedy dla redakcji kłopotliwe. Nie omijacie przecież tak zwanych „tematów drażliwych”...*

— Chodzi zapewne o artykuły traktujące o wychowaniu seksualnym. Piszemy na ten temat dużo i często, gdyż obchodzi on ludzi głęboko. Brak podstawowej nieraz wiedzy o życiu seksualnym rodzi często konflikty życiowe i rodzinne, a nawet tragedie osobiste, które w konsekwencji stają się nie rzadko przyczyną powstawania nerwic i psychonerwic. Wiele osób nie szuka rodowodu swych dolegliwości w takich konfliktach, co wynika z niedoceniań tej sfery życia jako istotnego elementu zdrowia fizycznego, psychicznego i dobrego samopoczucia. Postawa wstydliwego przemykania oczu niczego nie rozwiązuje. Naszym zdaniem trzeba mówić otwarcie o wszystkim co istotne dla fizycznej i psychicznej równowagi człowieka. Potrzeba oczywiście wiele taktu i umiaru w popularyzowaniu tych problemów. Już sam fakt, że w jednym domu numer pisma mogą wziąć do ręki rodzice i dzieci narzuca piszącemu pewne rygory. Nie ma co zresztą, naszym zdaniem, wyolbrzymiać problemu jakiegoś „zagrożenia”, jeśli się uwzględni bezsporną dla współczesnej pedagogiki prawdę, że podstawowe wiadomości o życiu seksualnym i jego kulturze powinno dziecko wynieść właśnie z rodzinnego domu. Śwego czasu zamieściliśmy cykl artykułów pt. „Sztuka miłości w małżeństwie”. Fala listów, która potem napłynęła do redakcji była tak wielka, że wprost nie nadążaliśmy z odpowiedziami. To chyba najlepszy sprawdzian, jak żywotnego dotknęliśmy problemu. Obecnie w tej dziedzinie prowadzimy bardzo rozbudowany dział poradnictwa. Otrzymujemy listy z wypowiedziami i zwierzeniami bardzo osobistymi. Najczęściej adresatowi wysyła się obszerną ankietę do wypełnienia, która dla lekarza seksuologa stanowi podstawę do zajęcia bardziej sprecyzowanego stanowiska, a w razie potrzeby — skierowania do poradni specjalistycznej, celem podjęcia leczenia. Jesteśmy zadowoleni, że ludzie chcą na ten temat mówić i że można im pomóc w znalezieniu sensownych rozwiązań.

— *Wspomniała Pani o listach czytelników. Czy dużo ich dostajecie?*

— Bardzo dużo, po kilkadziesiąt dziennie. I to one decydują w zasadzie o treści pisma, to znaczy sugerują pewne treści społecznie ważne i potrzebne. Sprawy do których piszący powracają szczególnie często skłaniają nas niekiedy do wydawania specjalnych numerów, poświęconych jednemu określönemu zagadnieniu.



I tak np. swego czasu cały numer poświęciliśmy tak zwanym chorobom cywilizacji — nerwicom, chorobie nadciśnieniowej, wrzodowej, wieńcowej — których nasilenie wiąże się z warunkami współczesnego życia, jego nieregularnością, pośpiechem, nerwowością, plagą hałasu itp. Łączy się to ze sprawą wpływu czynników psychicznych na zdrowie w sensie fizycznym. Popularyzując osiągnięcia współczesnej medycyny staramy się równocześnie uświadomić czytelnikom, iż choroba znacznie trudniej atakuje organizm przy dobrej kondycji psychicznej, kiedy człowiek jest pogodny, nie trapi się i nie irytuje. Pogodne usposobienie to znakomita samoobrona przed różnymi dolegliwościami!

Wracając jednak do listów, trzeba powiedzieć, że pismo nie prowadzi działu drukowanych odpowiedzi. Chcemy w ten sposób zapobiec sytuacjom, że na podstawie odpowiedzi udzielonej jednemu czytelnikowi, drugi sam podejmie decyzję w sprawie swego zdrowia. Każdy list wymaga oddzielnej odpowiedzi lekarza specjalisty, którą przekazujemy adresatowi pocztą. Pragnę podkreślić, że czytelnicy nie mogą oczekiwać z naszej strony żadnych listownych wskazówek leczniczych. Nie można przecież rozpoznawać ani leczyć żadnej choroby korespondencyjnie. Toteż lekarze odpowiadający na listy próbują jedynie wyjaśnić czytelnikowi charakter jego dolegliwości, a przede wszystkim poinformować go o placówkach służby zdrowia, w których znaleźć może dla siebie właściwą pomoc specjalistyczną. W niektórych, szczególnie trudnych przypadkach redakcja pośredniczy między czytelnikiem a placówką służby zdrowia, zwłaszcza gdy chory nie może uzyskać pomocy odpowiedniego specjalisty w miejscu zamieszkania.

— *Czy zespół redakcyjny składa się wyłącznie z lekarzy?*

— W skład kolegium redakcyjnego wchodzi lekarze i dziennikarze. Poza tym członkami Rady Programowej są wybitni specjaliści (w tym kierownicy niektórych klinik akademii medycznych) różnych dziedzin medycyny. Stałym konsultantem naukowym naszego pisma jest prof. dr. med. Stefan Kubicki.

— *Co w redagowaniu pisma uważa Pani za największą trudność?*

— Chyba opis choroby. Pisząc o różnych schorzeniach musimy uważać, aby nie przyczynić się do zwiększenia liczby „chorych z urojenia”, doszukujących się u siebie objawów najrozmaitszych dolegliwości. Musimy też wystrzegać się materiałów, które mogłyby posłużyć do kurowania się na własną rękę. A więc opis powinien być ścisły, jasny, taki żeby wystarczył do rozpoznania prawdy w porę i do wybrania jedynej słusznej drogi — do lekarza.

— *Na koniec tradycyjna prośba o przedstawienie planów na przyszłość.*

— Będziemy realizować nasze stałe założenia, o których była mowa na początku i podejmować zagadnienia nowe, związane ze zmieniającymi się warunkami życia, z ludzkimi dolegliwościami, o których i czytelnicy dadzą nam z pewnością znać w listach.

Ponieważ zaczęło się od spraw wieku, na tym też chyba skończymy: przygotowujemy właśnie numer poświęcony w całości problemowi starzenia się. Jest to niestety proces nieuchronny, ale samopoczucie starych ludzi to już kwestia postawy ich samych i otoczenia. Lata nie muszą być miernikiem przydatności i aktywności fizycznej i umysłowej. Najważniejsze, żeby człowiek nie stracił związku z nurtem aktualnych spraw, żeby czuł się przydatny i znajdował zrozumienie w kręgu bliskich. Przy wspólnym świadomym wysiłku starość może być pogodna i szczęśliwa.



## SERIE POETYCKIE PAŃSTWOWEGO INSTYTUTU WYDAWNICZEGO

Zjawisko grupowania pewnych tytułów w serie wydawnicze o wspólnych znamionach, zarówno od strony merytorycznej jak szaty graficznej, jest w obecnej polityce wydawniczej bardzo powszechne i ma nadal tendencje rozwojowe. Mamy dziś w Polsce ok. 300 serii o różnym zasięgu i różnej popularności. Powstawanie serii zazwyczaj świadczy o pozytywnym i prężnym rozwoju wydawnictw, gdyż do powstania i kontynuowania serii niezbędna jest zarówno głęboka znajomość potrzeb odbiorcy jak i właściwe przygotowanie od strony redakcyjno-merytorycznej i zapewnienie zespołu autorskiego, bądź współtwórców w sensie opracowań, przekładów, ilustracji itp.

Początki pracy wydawnictw w tym zakresie to serie typu najbardziej popularnego, tanie, służące dla „rozczytania” społeczeństwa i mające na celu ułatwienie nawiązania z nim kontaktu. Serie takie istnieją i dziś („Biblioteka Powszechna”), ale i one mają dziś ambitniejsze oblicze, większość serii natomiast jest obecnie przeznaczona dla czytelnika świadomego swych potrzeb i ma określony zakres i program oddziaływania.

Państwowy Instytut Wydawniczy, jedno z najaktywniejszych wydawnictw literatury pięknej, istniejące od lat 19-tu, ma obecnie aż 18 serii o różnym zakresie i tematyce, w tym 3 serie poświęcone poezji, a oprócz tego kilka mniejszych grup nienazwanych seriami, ale wyróżniających się spośród innych tytułów wspólnymi cechami. Poezja zajmuje w planach wydawniczych PIW niepoślednie miejsce: w okresie 1946—1964 wydano 420 tomów i tomików poezji.

W pierwszych latach po wojnie wyłoniła się konieczność uzupełnienia dotkliwych luk w zdewastowanych księgozbiorach publicznych i prywatnych, a zatem przystąpiono do wydawania przede wszystkim dzieł klasyków polskich i obcych. Przy współpracy najwybitniejszych naukowców, pod egidą Instytutu Badań Literackich Polskiej Akademii Nauk, powstały później opracowania krytyczne dzieł wybranych lub zebranych czołowych poetów naszej literatury.

Prócz wydań najpopularniejszych wielkich poetów jak Kochanowski, Krasicki, Słowacki (dzieła Mickiewicza wydaje „Czytelnik”) podjęto trud przywrócenia literaturze pisarzy, których utwory mniej znane rozproszone były w wydaniach cząstkowych, bądź też pozostawały dotąd w pierwodrukach.

Czytelnik otrzymał zatem w skromnych kartonowych oprawach cenne, do dziś przez studentów poszukiwane teksty (wraz z wyczerpującymi analitycznymi wstępami i przypisami) następujących poetów: 3-tomowe wydanie **Dzieł Polskich — Kochanowskiego** w opr. Juliana Krzyżanowskiego, **Pisma wybrane wielkiego satyryka i poety Ignacego Krasickiego**, **Pisma wybrane Wacława Potockiego**, wybitnego poety XVII wieku, i z tegoż okresu pierwsze pełne wydanie wierszy ariańskiego poety Zbigniewa Morsztyna pt. **Muza domowa**, **Pisma wszystkie wielkiego poety Oświecenia polskiego Stanisława Trembeckiego** w opracowaniu Jana Kotta, oraz **Antologię poezji polsko-lacińskiej 1470—1543** zawierającą utwory czołowych poetów wczesnego humanizmu jak Kallimach, a z polskich — Paweł z Wiślicy, Krzycki, Dantyszek i inni.

Okres najbujniejszego rozkwitu poezji polskiej zaprezentowany został dwukrotnie wznawianą **Księgą wierszy polskich XIX wieku**, którą zawdzięczamy dwum wytrawnym szperaczom i miłośnikom poezji: Julianowi Tuwimowi, który „Księgę” ułożył i Juliuszowi Gomulickiemu, który ją opracował. Ta 3-tomowa antologia, wydana po raz pierwszy w 1954 roku, zawiera utwory 162 poetów często mało znanych i zapomnianych z najżywszego i najbujniejszego okresu naszej historii i stanowi wspaniały dokument naszej kultury.

W mniejszych wyborach przypomniano utwory takich poetów jak Sępa Szarzyńskiego w tomiku zatytułowanym **Rytm albo wiersze polskie**, najwybitniejszego obok Kochanowskiego poety XVI wieku, żartobliwy epos pt. **Organy** — osiemnastowiecznego wolterianina Tomasza Kajetana Węgierskiego w krytycznym wydaniu opracowanym przez J.W. Gomulickiego, utwory XIX-wiecznego romantycznego poety Gustawa Zielińskiego w tomiku pt. **Kirgiz i inne poezje**, w ostatnich zaś latach pierwsze pełne wydanie odnalezionych wierszy poety XVII w. Daniela Naborowskiego, pierwszy w języku polskim osobny tom poety czasów Zygmunta Starego Andrzeja Krzyckiego oraz obszerne wy-



bory poetów nowszych czasów: Artura Oppmana (Or-Ota) „piewcy starej Warszawy”, Emila Zegadłowicza, Juliana Ejsmonda (Bajki), satyryka dwudziestolecia Jerzego Paczkowskiego i in.

Osobną grupę stanowią albumy ozdobne wydawane głównie w latach 1955—59. W latach późniejszych wyręczyły w tym PIW inne wyspecjalizowane wydawnictwa. Najbardziej znanymi ilustratorami dawnych arcydzieł byli Maja Berezowska i Antoni Uniechowski.

Z ilustracjami Berezowskiej ukazały się **Myszeidos** Krasickiego, **Fraszki** Potockiego, **Różne przypadki świata** tego Mikołaja Reja, a z ilustracjami Uniechowskiego: **Monachomachia** Krasickiego i **Preliminaria peregrynacji do Ziemi Świętej J. O. Księcia Radziwiłła Sierotki**, świetny żart Juliusza Słowackiego. Gdy dodamy tomy wierszy, ukazujące się w kontynuowanych jeszcze dotąd krytycznych wydaniach **Pism** Aleksandra Fredry i Bolesława Leśmiana, oraz wielkie pięciotomowe wydanie utworów Leopolda Staffa — będziemy mieli pełny obraz osiągnięć PIW-u w zakresie pieczołowitego przywracania kulturze polskiej jej skarbów. Podobnie wielkie zadanie podjęto w zakresie literatury przekładowej.

Dzieła wybrane Goethego, Heinego, Schillera, sześciotomowe dzieła wybrane Puszkina pod redakcją Adama Ważyka, wiersze i poematy Byrona, w serii „Z pism” pod red. Juliusza Żuławskiego wybory utworów Mikołaja Niekrasowa, wybitnego rosyjskiego poety rewolucyjnego XIX w., wybór wierszy twórcy literatury ukraińskiej Tarasa Szewczenki, dwutomowe obszerne wydanie największego od Puszkina poety rosyjskiego — Lermontowa, liczne tomy poezji antycznej — były to wszystko wydania wymagające wielu lat pracy dużych zespołów redakcyjnych, często zmuszonych do badań i poszukiwań, a zawsze długiego cyklu produkcyjnego.

Niezależnie od tych poważnych zamierzeń wydawniczych zdawano sobie sprawę z konieczności wydawania wyborów bardziej popularnych, powstawały nowe potrzeby czytelnicze, należało zdobytym czytelnikiem pokierować, wskazać mu niejako podstawowy kanon poezji światowej, którą powinien poznać, wyrobionym zaś już miłośnikom poezji dać możliwość skompletowania ulubionych utworów w jakiejś dostępnej formie.

I tak powstała najpopularniejsza dziś i ceniona seria wydawnicza tzw. „celofanowa”, o oficjalnej nazwie: „Biblioteka Poetów”. Biblioteka ta, składająca się z małych tomików oprawnych w tekturę kremową okładkę chronioną celofanem, licząca sobie już dziś 70 pozycji, obejmuje najwybitniejsze zjawiska w poezji — głównie lirycznej — polskiej i obcej, dawnej i współczesnej. Nakład tomików waha się, w zależności od popularności autora, od 3—10 000 egz. Powstała ona w roku 1955 (inicjatorem był ówczesny z-ca redaktora naczelnego do spraw przekładów Aleksander Leyfell) i od tego czasu kontynuowana, przeszła pewne ewolucje w zasadniczej koncepcji spowodowane wielkim powodzeniem i rozwojem, oraz zmianami zachodzącymi w naszej kulturze. Pierwsze, chronologicznie, tomiki to (w roku 1955) **Demon** — Lermontowa, **Petrarki** — **Sonety de Laury** i **Poezje** Michała Anioła Buonarroty, wznowione w 1964 roku w związku z 700 rocznicą narodzin poety. Z polskich poezji zainaugurował serię (w roku 1956) tomik wydany w 30-lecie śmierci Jana Kasprowicza — **Księga ubogich**.

Do podstawowych walorów tomików tej serii należy szeroki i świetny wachlarz współpracujących przy ich wydaniu krytyków i tłumaczy polskich. Wśród autorów wyborów i wstępów spotykamy nazwiska najznakomitszych naszych znawców literatury, toteż niejednokrotnie wstępy te to znakomite eseje i samoistne arcydziełka wykraczające daleko poza normalną informacyjno-biograficzną notę redakcyjną. Przykładem tu będzie wstęp Mieczysława Jastruna do wyboru poezji Norwida, J. W. Gomułickiego do wyboru utworów zapomnianego, a dziś przeżywającego swój renesans poety Wacława Rolicz-Liedera i wyboru poezji Naruszcwicza. Jana Kotta do ostatnio wydanego wyboru wierszy Krasickiego i wstępy Adama Ważyka, Zbigniewa Bieńkowskiego, Zygmunta Kubiaka, Seweryna Pollaka do wyboru Achmatowej i in. do pozycji przekładowych.

Przekłady to drugi walor serii. Nie znaczy to, żeby nie było w tomikach przekładów chybionych czy też dyskusyjnych, ale w przeważającej większości to starannie dobrane, o najwyższym poziomie dzieła naszych wybitnych poetów. Ustalona zasada, że w każdym tomiku znajdują się przekłady kilku tłumaczy pozwala na



wielostronne odczytanie subtelności języka oryginału. W kilku zaledwie wypadkach całość tomu przełożył jeden autor, zazwyczaj również autor wyboru, a uwarunkowane to było bądź specyficznymi cechami danej poezji (**Muza rzymska, Muza grecka, Pieśni Safony, Pieśni Marie de France**) bądź małą powszechnością języka oryginału.

Podział statystyczny wydanych poezji pomiędzy poszczególne literatury przedstawia się następująco: — autorzy polscy — 26 pozycji, autorzy obcy — 44 pozycje; w tym dominuje zdecydowanie poezja francuska (12 poz.) mająca dawne tradycje w literaturze polskiej i chętnie tłumaczona, następnie poezja rosyjska i radziecka (11 poz.) angielska 5, niemiecka i włoska (po 4 poz.) hiszpańska (2 poz.), amerykańska, indyjska, rumuńska — po 1 poz. i poezja antyczna, reprezentowana 3 pozycjami. W tym najwybitniejsze osiągnięcia to wybory utworów Achmatowej, Baudelaire'a, Burnsa, Cendrarsa, Quasimodo i Sonety Szekspira.

Biblioteka Poetów rozwijała się w pierwszych latach raczej w sposób żywiołowy, bowiem kolejność tytułów uwarunkowana była istniejącymi przekładami, często inicjatywą autorów opracowań. Wielkich poetów, których utworów oczekiwano, było tak wielu, że wybór nie przedstawiał trudności. Po kilku latach jednak wyłoniła się konieczność opracowania perspektywicznego planu serii, aby uniknąć wyprzedzania poetów o większej wartości literackiej i tych, których twórczość ma w poezji światowej wagę zasadniczą, przez autorów marginesowych lub mniej popularnych. W 1962 roku grono wybitnych poetów polskich zaproszone zostało przez wydawnictwo do dyskusji nad dotychczasową linią serii i jej dalszym rozwojem. Pozwoliło to wydawnictwu sprecyzować najpilniejsze potrzeby serii i przejąć rolę inicjatora opracowań i przekładów u poszczególnych autorów.

Poezja polska reprezentowana jest w serii dość szeroko; poezja baroku i oświecenia to: Kochanowski, Jan Andrzej Morsztyn, Naruszewicz, poezja epoki romantyzmu to wybory Mickiewicza, Słowackiego, Norwida, Falańskiego, przełom wieku XIX i Młoda Polska to Rolicz Lieder, Wiktor Gomulicki, Wyspiański, Przerwa Tetmajer, Kasprówic, Miciński, poezja zaś okresu międzywojennego to utwory Lechonia, Lieberta i częściowo poetów tworzących również po drugiej wojnie światowej: Staffa, Iłakowiczówny, Tuwima, Gałczyńskiego, Iwaszkiewicza, Słonimskiego i Broniewskiego.

W planach na najbliższe lata są tomiki utworów Asnyka, Konopnickiej, Trembeckiego, Pawlikowskiej-Jasnorzewskiej i in.

Większe braki dają się zauważyć w literaturze przekładowej. Bardzo skromnie reprezentowana jest dotychczas poezja amerykańska, hiszpańska, brak poezji skandynawskiej, poezji innych narodów słowiańskich, węgierskiej i Dalekiego Wschodu. Również w szerzej dotychczas prezentowanych działach brak wielu nazwisk poetów, których od lat w Polsce nie wydawano, bądź też wydawano jedynie w antologiach, w przekładach bardzo nieudolnych. Braki te będą systematycznie uzupełniane. Ubolewać tylko należy, że przy ograniczonych możliwościach produkcyjnych (do 6 tomików rocznie), proces tych uzupełnień będzie zbyt wolny jak na potrzeby i apetyty czytelnicze. Na najbliższe lata przewiduje się opracowanie wyborów wierszy Whitmana, Frosta, z Francuzów — Verlaine'a, Supervielle'a, Jacoba, Mallarmego i z poetów angielskich — Wordswortha i Elliota. Przewidziano też wybory poetów niemieckich: Heinego, Brechta, rosyjskich: Majakowskiego, Zabołockiego, Ryłskiego, Cwietajewej. Spośród poetów naszych sąsiadów czeskich — wiersze Wolкера i Nesvala, wiersze znanego poety węgierskiego Petöfiiego, kilka tomików egzotycznej poezji Wschodu, hiszpańskiego poety Machado i największego poety jugosłowiańskiego — Prešerena.

Drugą serią PIW, poświęconą wyłącznie dziełom klasyków poezji polskiej i obcej, jest „Biblioteka Poezji i Prozy” przypominająca układem graficznym francuskie wydawnictwo „Plejada”. Te estetyczne białe tomy, drukowane na biblijnym papierze, to rarytas na naszym rynku księgarskim. Z wydanych dotychczas 14 pozycji wszystkie zostały już wyczerpane. Przypisać to powodzenie należy zarówno wartościom estetycznym jak i zawartości tomów. Jak z nazwy wynika znajdują się w tej serii również utwory prozatorskie, ale dominuje poezja. Są to dzieła najwybitniejsze, zarówno najbardziej znane dziś jak i takie, które niegdyś odegrały ważną rolę a dziś są zapomniane i niedostępne. Wszystkie te utwory otrzymały staranny i nowy aparat edytorski.

Serię zapoczątkowała (w roku 1959) antologia **Poeci renesansu** w opracowaniu Jadwigi Sokołowskiej, zawierająca utwory mało znane, często drukowane z pierwodruku, opatrzone ciekawym, szczegółowym komentarzem. W tym samym roku



ukazał się wybór liryków Juliusza Słowackiego w opracowaniu Mariana Bizana i Pawła Hertza. Komentarz do utworów zawartych w wyborze zajmuje połowę objętości książki. Jest to komentarz żywy, dający na podstawie współczesnych pamiętników, korespondencji, prasy, obraz życia i twórczości poety. W tej serii ukazuje się również wybitne osiągnięcie Pawła Hertza, a mianowicie opracowany przez niego **Zbiór poetów polskich XIX wieku**. Ukazały się dotychczas trzy księgi, w przygotowaniu są jeszcze dwie. W **Zbiorze** tym Hertz prezentuje kilkuset poetów którzy tworzyli w kraju i na emigracji w okresie niewoli narodu (okres 1795—1918). Dzięki metodycznemu chronologicznemu układowi i świetnym notom bibliograficznym w odniesieniu do każdego autora, tomy te są niezwykle przydatną i cenną pozycją serii.

W serii ukazały się ponadto **Dzieła polskie Kochanowskiego** i **Boska komedia** Dantego w opracowaniu Mieczysława Brahmery, **Wiersze i poematy** Byrona i **Faust** Goethego. Z zakresu poezji najciekawszymi zamierzeniami tej serii są: antologia „Poeci polskiego baroku”, „Poematy” Słowackiego i od lat oczekiwane a wreszcie już w druku będące „Pisma” Norwida w opracowaniu J. W. Gomulickiego, w których utwory poetyckie są zasadniczym trzonem.

W trakcie opracowania planów serii „celofanowej” wyłoniła się konieczność znalezienia formy dla szerszego wydawania utworów poetów współczesnych krajów demokracji ludowej. Ożywione kontakty kulturalne między krajami naszego obozu zobowiązują do zapoznawania naszych czytelników z często mało znaną literaturą naszych przyjaciół. Małe — do 2 arkuszy objętości — tomiki w ozdobnej kredowej obwolucie, niekiedy ilustrowane, utworzyły już pokaźną bibliotekę, w której prezentowane są utwory narodów: chińskiego (wiersze Mao Tse Tung'a zainaugurowały serię w 1959 roku), wietnamskiego (Ho-Chi Minh), bułgarskiego (Bagriana), czeskiego (Seifert), słowackiego (Kostrá), litewskiego (Neris), mongolskiego (Jawuuchulan), gruzińskiego (Leonidze, Czikowani), białoruskiego (Kupała) ukraińskiego (niedawno zmarły Maksym Rylski) i liczne utwory poetów rosyjskich (Szczypaczow, Selwiński, Słucki, Winokurow, Martynow, Asiejew, Swietłow i laureat nagrody leninowskiej 1960 r. — Twardowski). W sumie seria ma już w dorobku 20 tomików i zyskuje coraz większą popularność tak, że nakłady jej wzrastają niekiedy do 3000 egz.

Pośród wydawanych przez PIW tomów poezji ważną i istotną rolę odgrywa poezja współczesna polska. Obok „Czytelnika” — PIW jest głównym jej wydawcą. Ilość tomików poetyckich współczesnych poetów polskich dochodzi rocznie do kilkunastu sztuk; łącznie w latach 1946—1964 wyniosła 215 pozycji: Nie ma dziś niemal nazwiska poety, który odegrał jakąś rolę we współczesnej literaturze, któryby nie wydał choć jednego, często właśnie debiutanckiego tomiku w tym wydawnictwie. Wspecjalizowana redakcja służy debiutantom radą i pomocą, a z autorami uznanymi już utrzymuje stały kontakt.

Ze starszego pokolenia poetów wydawali swoje wiersze w PIW Brzechwa, Dobrowolski, Hertz, Iwaszkiewicz, Lewin, Minkiewicz, Pasternak, Przyboś, Putrament, Broniewski, Zagórski, Słobodnik, z poetów zaś, którzy swą karierę poetycką rozpoczęli po wojnie: Kubiak, Borowski, Różewicz, Buczkówna, Nowak, Grześcak, Międzyrzeczki, Szymborska, Braun, i wielu innych.

W latach pięćdziesiątych utwory poetyckie wydawane były bądź w formie pokaźnych tomów utworów wybranych i zebranych (Jastrun, Broniewski, Borowski, Putrament i in.) bądź w formie luźnych tomików, bądź też w tzw. „Bibliotece Poetyckiej”, którą jednak ze względu na niezbyt atrakcyjną formę graficzną zarzucono.

Obecnie istnieją trzy formy wydawania poezji współczesnej: pierwsza — to retrospektywne wybory utworów, jak w ostatnich latach wybory Różewicza (**Niepokój**), Flukowskiego, Słonimskiego, Broniewskiego, Szymborskiej, Szenwald, w oprawie płóciennej, często z obwolutą, drugą formą są tomiki zawierające przegląd twórczości ale w mniejszym zakresie, w ograniczonej objętości 2—3 arkuszy — ukazują się one w podłużnym formacie, przeważnie z fotografią autora na obwolucie; wreszcie małe, 1—1,5 arkuszowe tomiki, prawie kwadratowe, oprawne w biały karton z rysunkiem na okładce i z krótkim omówieniem biografii autora na odwrocie. W tej formie wydawane są zarówno bieżące utwory bardziej znanych poetów, jak i debiuty, a także tomiki poetów mniej płodnych, którzy utwory swe drukują raz na kilka, a nawet kilkanaście lat. Spotykamy w tej seryjce bez nazwy zarówno nazwiska seniorów poezji, jak Brzostowska, Jastrun, Ważyk, jak i młodej i średniej generacji: Swen-Czachorowski, Harasymowicz, Sadowska, Raszka, Karpowicz i inni.



Poza omówionymi tu seriami PIW wydał wiele różnorodnych antologii poetyckich, m. in. ciekawe antologie pieśni ludowych różnych narodów, a ostatnio dwie antologie, które spotkały się z wielkim zainteresowaniem czytelników — antologie poezji najmłodszej wietnamskiej i afrykańskiej.

A.O.

STEFAN RADOMSKI

## KSIĄŻKA — WAŻNY ELEMENT WYCHOWANIA W HARCERSTWIE

### *Pięciolecie dorobku Wydawnictwa Harcerskiego (1958—1963)*

Wydawnictwo Harcerskie istniejące od października 1958 r. powstało z następujących instytucji zajmujących się wydawaniem książek harcerskich: Działu Wydawniczego Centralnej Składnicy Harcerskiej, Działu Wydawniczego Harcerskiej Służby Informacyjnej (które wydały łącznie w latach 1957—58 ok. 40 tytułów) oraz Krakowskiej Komendy Chorągwi ZHP, a także innych jednostek harcerskich zajmujących się wydawnictwem książek o tematyce harcerskiej.

Wydawnictwo Harcerskie powstało w wyniku konieczności ujęcia w jeden nurt, podporządkowany założeniom ideowo-wychowawczym i najpilniejszym potrzebom Organizacji wszelkich bogatych wówczas inicjatyw innych instytucji wydawniczych.

Podstawowym zadaniem powołanego przed pięciu laty do życia Wydawnictwa Harcerskiego było i jest przede wszystkim wspieranie swymi publikacjami realizacji programu i metod działania Związku Harcerstwa Polskiego. Uchwała Głównej Kwatery Harcerstwa, poza wydawaniem książek i druków organizacyjnych na użytek Związku, zlecała także wydawanie dwu pism harcerskich przeznaczonych dla instruktorów („Harcerstwo” i „Zuchowe Wieści”) oraz powstałych później, jako samodzielne, „Drużyna”, „Na Przełaj”, „Świat Młodych”. Wydawnictwo pełniło ponadto rolę usługową w stosunku do wszystkich organów Związku w zakresie drukarsko-wydawniczym.

W ciągu pięciu lat działalności Wydawnictwo Harcerskie wydało ponad 230 tytułów książkowych o łącznym nakładzie ponad 4.600.000 egzemplarzy.

Pięcioletni okres pracy Wydawnictwa pozwolił na skryształowanie dwu zasadniczych kierunków działania:

- ① usługowej działalności w stosunku do programu i metody działania Związku,
- ② wpływania na sposób organizowania wolnego czasu przez dzieci i młodzież zorganizowaną i niezorganizowaną.

Wydawnictwo podejmuje przede wszystkim zadanie dopomagania zastępom i drużynom harcerskim w ich codziennej pracy i zabawie.

Uchwały III Walnego Zjazdu Związku Harcerstwa Polskiego (3—5.IV.1964) postawiły przed Wydawnictwem zadanie najpełniejszego wykorzystania możliwości dla pogłębienia oddziaływania ideowo-politycznego i wychowawczego na dzieci i młodzież w pracy Związku, w kształtowaniu postaw ideowo-moralnych młodzieży, a także w stałym rozszerzaniu zasięgu oddziaływania Organizacji na środowiska dzieci i młodzieży niezorganizowanej.

Ogromne znaczenie w tej działalności posiada książka i czasopismo. Książka spełnia istotną rolę w rozwijaniu osobistych zainteresowań dzieci i młodzieży, oraz daje możliwość uzupełniania wiedzy, wykształcenia i uzyskania zawodu, bądź jego wyboru.

Wydawnictwo Harcerskie poprzez swoje książki pragnie dopomóc zastępom i drużynom harcerskim oraz poszczególnym harcerzom w ich codziennej pracy i zabawie, oraz w spełnieniu tej roli jaką postawił przed nim III Walny Zjazd ZHP.

Ilustrując to stwierdzenie warto wskazać na dorobek Wydawnictwa w zakresie upowszechnienia systemu pracy drużyn. Od roku ukazuje się biblioteczka drużyn starszo- i młodszoharcerskich pt. „System pracy drużyn”.

Poszczególne pozycje *Ochotnicy*, *Tropiciele* i *odkrywcy* przeznaczone są dla zastępów młodszoharcerskich zdobywających wymienione w tytułach książek miana. Książki zawierają tekst miana, regulaminy, teksty sprawności zespołowych oraz materiały metodyczne, wskazówki organizacyjne, propozycje zajęć, gier i zabaw związanych ze zdobywaniem wymaganych sprawności. Dochodzą do tego takie pozycje jak *Znak przyjaźni*, *Znak organizatora wolnego czasu*, *Znak szturm na wieś*, *Znak pracy*, *Znak wiedzy*, które przeznaczone są dla



drużyn starszoharcerskich i zawierają program i założenia znaków znajdujących się w programie ZHP oraz materiały pomocnicze i wskazówki jak realizować zadania zawarte w znakach.

Cykl książeczek pt. „Zastępowemu na ucho” to wiele pożytecznych zadań dla harcerek i harcerzy opartych o wartościowe i ciekawe pomysły. Poszczególne pozycje z tej serii wskazują możliwości społecznego działania w środowisku, zawierają rady i wskazówki dotyczące sposobów działania, pozyskania sojuszników itp.

Wydawnictwo Harcerskie wydaje książki przeznaczone bezpośrednio dla instruktorów i wychowawców. Cykl „Sprawy — zadania” zawiera materiały przeznaczone dla aktywu harcerskiego. Jest to wybór artykułów i dokumentów, problemów do dyskusji, tez oraz materiałów informacyjnych. Poszczególne zeszyty posiadają zakres wybranej problematyki politycznej, społecznej, gospodarczej, kulturalnej i pedagogicznej.

Uczyć się bawić z zuchami to książeczka dla drużynowych zuchów. Książeczka jest bogatym zestawem dokumentów organizacyjnych oraz materiałów omawiających podstawowe zagadnienia metodyki zuchowej, treści i form pracy z najmłodszymi w ZHP.

Ważnymi pozycjami w pracy drużyn harcerskich są też wszelkiego rodzaju poradniki przeznaczone na różne okazje harcerskiego życia. Są to m. in. *Sakwa włości*, która zawiera wiele cennych rad i wskazówek z zakresu turystyki oraz szereg opisów dotyczących sposobu wykonania taniego sprzętu turystycznego; *Na szlaku — nowoczesny sprzęt turystyczny* wskazuje na możliwość zastosowania nowoczesnego sprzętu turystycznego na wycieczkach, wakacjach, wędrowniach w różnym terenie i w różnych okolicznościach. Książka zawiera niezbędne informacje jak samodzielnie konserwować, naprawiać, a nawet sporządzać prosty a w pełni nowoczesny sprzęt turystyczny; *Przed rejsem* (poradnik dla żeglarzy początkujących); *Medycyna w plecaku*, *Harcerska kuchnia* itp. Książki te wykorzystywane są chętnie przez drużyny harcerskie i to zarówno specjalistyczne jak i zwykłe. Trafiają one szeroko także do młodzieży niezorganizowanej, rozwijającej swoją działalność w różnych dziedzinach specjalistycznych. Za przykład może tu posłużyć autentyczny fakt, że książka *Harcerska kuchnia* zaraz po ukazaniu się została zalecona jako pozycja obowiązkowa na kursach dla kierowniczek stołówek szkolnych.

Wśród książek adresowanych do drużyn i zastępów harcerskich nie braknie też pozycji repertuarowych. Wydawnictwo pragnie w ten sposób wzbogacić repertuar naszych ognisk i to zarówno we współczesną, bliską młodzieży muzykę, jak i piękne słowo. Poszukuje się rozwiązań dla rozwijania różnego rodzaju zainteresowań młodzieży w oparciu o wysokie umiejętności i wiedzę, poczynając od mody na estetyczny ubiór, kulturalne maniery, nowy taniec itp. Wydawnictwo w umiejętny sposób odpowiada na zainteresowania, aspiracje kulturalne i kształcącą rozrywkę. Na czoło wybija się tu cykl „Nasze ogniska”, który zawiera materiały repertuarowe na ogniska, kominki, przedstawienia oraz rady i wskazówki reżyserskie, interpretacyjne i inscenizatorskie. Z tego zakresu są także śpiewniki — harcerski i zuchowy.

Obok omówionych powyżej książek adresowanych bezpośrednio do instruktorów, drużyn i zastępów harcerskich, książek niejako „usługowych” wobec programu, metod pracy i całokształtu potrzeb Organizacji, pomagających w codziennej pracy, dostarczających instruktażu i poradnictwa, repertuaru, materiałów do kształcenia, upowszechniających wreszcie najwartościowsze doświadczenia — wydawnictwo wydawało i wydaje w szerokim zakresie pozycje adresowane do ogółu dzieci i młodzieży, pozycje zawierające szereg różnorodnych prób dopomagania w wartościowym wychowawczo spędzaniu wolnego czasu przez dzieci i młodzież.

Ten nurt działalności Wydawnictwa stanowi jedną z form realizacji istotnego kierunku działania Związku. Obok tych książek są również opracowywane i wydawane inne z myślą o dziecku w ogóle. Tym sposobem książka *harcerska*, bo niosąca w swej zawartości treściowej, w swym ładunku ideowo-wychowawczym ideały uznane i realizowane przez harcerstwo, funkcjonujące w jednym szeregu z innymi środkami oddziaływania Związku na młodzież niezorganizowaną, bo wreszcie zawierająca wzorce i propozycje wypracowane i wypróbowane wewnątrz ZHP — staje się książką ogólnodziecięcą. To zjawisko przeniesienia do najszerszych rzesz młodzieży treści i form pracy Organizacji ma dla Związku jedno jeszcze, niezwykle istotne znaczenie: pozwala niejako weryfikować te formy w najszerszym zetknięciu z dzieckiem, a tym samym ułatwia znajdowanie odpowiedzi programowo-metodycznej na potrzeby dzieci i młodzieży, ułatwia budowanie programu działania Związku.

C.d.n.



## NOWE KSIĄŻKI DLA DZIECI I MŁODZIEŻY

## Przegląd miesięczny

Nowa książka HELENY BECHLEROWEJ, *Puk* (W-wa 1964 NK), to łatwe opowiadanko prozą o małym chłopczyku Pawelku, który miał pieska-zabawkę, Puka, a marzył o piesku prawdziwym. Pewnego dnia zdobył istotnie szczeniaczka, ale swego Puka mimo to nie porzucił. Opowiadanie, jak wszystkie utwory Bechlerowej, jest nie tylko pełne wdzięku ale i pouczające. Ilustracje Marii Mackiewicz kolorowe, nie wydziwaczone, prawdziwie zdobią książkę. Ukazała się ona w cyklu „Moje książeczki” (z twardymi lakierowanymi okładkami) przeznaczonym dla początkujących czytelników. Książkę mogą czytać samodzielnie siedmiolatkowie, może być też czytana głośno młodszym dzieciom. Poziom I, dział N.

Najmłodsi otrzymali jeszcze dwie książeczki, obie tłumaczone z rosyjskiego. *Wesołe odwiedziny N. NOSOWA* (W-wa 1964 NK) to również pozycja z cyklu „Moje książeczki”, zabawne i bardzo łatwe opowiadanko prozą o pewnym psie, który podczas nieobecności swego pana gościł w mieszkaniu znajomego psa podwórzowego, przechwalając się, że wszystko w domu jest jego własne. Podziw gościa skończył się jednak gwałtownie, gdy wrócił dziadek, prawdziwy pan domu. Książkę zdobią barwne ilustracje Bohdana Wróblewskiego. Poziom I, dział N.

*Co to było!* KORNELA CZUKOWSKIEGO (W-wa 1964 NK) to zbiorek 17-tu krótkich, wesołych wierszyków. Humor wierszyków polega na nonsensie i zabawnym słowotwórstwie. Mogą być czytane głośno dzieciom w wieku przedszkolnym, które bardzo lubią taką zabawę słowami, a także samodzielnie przez 7-latków. Ilustracje Stachurskiego umyślnie prymitywne, dość dziwaczne. Poziom I, dział N.

Książka *Bajki — nie tylko o smoku* KRYSTYNY FERENS i IRENEUSZA IREDYŃSKIEGO jest zbiorkiem 7-miu baśni, a właściwie opowiadań baśniowo-filozoficznych, o smoku który miał błękitne miękkie futerko i nie zjadał ludzi, o latającym tramwaju, o krzeselku zmuszającym do mówienia prawdy każdego kto na nim usiadł itp. Historie te podane są łatwo, a nastrojem wyrozumiałej życzliwości dla ludzi przypominają niekiedy baśnie Andersena. Fantastyczne ilustracje Julitty Karwowskiej współgrają ze stylem książki, która spodoba się dzieciom w wieku 8—10 lat. Poziom II, dział B.

Powieść AIMÉE SOMMERFELT *Biały bungalow* (W-wa 1964 NK) przełożona została

z norweskiego. Akcja powieści rozgrywa się współcześnie, w Indiach. Bohaterów książki, Maję i Lalu, czytelnicy znają już z wydanej w 1962 r. książki *Droga do Agry*. Odnajdujemy ich obecnie w rodzinnej wiosce, po powrocie z Agry, gdzie w szpitalu wyleczono chore oczy Mai. Wioskę gnębi susza, rodzinie Lalu grozi głód, tym bardziej że ojciec choruje i nie ma siły uprawiać pola. Lalu marzy o szkole, pragnie zostać lekarzem, mimo jednak obietnicy doktor Prasad z Agry, która chce go umieścić w internacie i umożliwić zdobycie wiedzy — chłopiec rezygnuje z marzeń i pozostaje na wsi, zdając sobie sprawę z tego, że bez niego rodzina zginęłaby z głodu. Miejsce Lalu w szkole zajmuje jego przyjaciel, chłopiec samotny, który nie musi nikim się opiekować, a który jest bardzo zdolny i także pragnie się uczyć. Książka jest poważna, ale interesująca, tak ze względu na problematykę, jak i wiadomości krajoznawcze na temat Indii. Poziom III, dział P (albo dział Prz, jeśli „Droga do Agry”, pozycja bardziej przygodowa, została ustawiona w tym dziale).

Dla czytelników upominających się o książce z życia zwierząt wydano nowy utwór TYTUSA KARPOWICZA, *Władca doliny Morskiego Oka* (W-wa 1964 LSW), powieść przyrodniczą o rodzinie tatrzańskich rysiów. Książka przypomina naturalistycznymi obserwacjami utwory Thompsona — Setona, jest jednak słabsza literacko: styl ma dość ciężki, przeładowany metaforami. Przygody opisywanej rysiej rodziny są przykładem bezwzględnej walki o byt, rozgrywanej w naturalnych warunkach dzikiej puszczy, gdzie tylko ten osobnik nie ginie z głodu, który potrafi upolować słabszego od siebie, zmiążyć jego kości, rozszarpać mięśnie i wychłupać krew. Książkę ilustrował Ryszard Dudzicki. Może być czytana przez starsze dzieci i młodzież, poziom III—IV, dział Z.

C. CHLEBOWSKI, znany wśród młodzieży jako autor książki *Smak śniegu*, wydał nową, bardzo interesującą i godną propagowania pozycję: *Nocne szlaki* (W-wa 1964 NK). Jest to zbiór 9-ciu opowiadań o przeżyciach okupacyjnych polskich górall, znanych zawodników — narciarzy. Opowiadania te oparte są na faktach autentycznych, niektóre więc z nich kończą się tragicznie, tak jak tragicznie skończyło się życie rozstrzelanego Władysława Berycha, Heleny Marusarzówny, czy zamęczonego w Oświęcimiu Bronisława Czecha. Inne opowiadania kończą się szczęśliwie, gdyż bohaterowie ich zdołali ująć ge-



stapowcom i pracując w konspiracji przyczyniali się do sromotnej klęski okupanta. Wszystkie opowiadania napisane są interesująco i z talentem. Ukazują wielki patriotyzm polskich górali, ich bohaterstwo, niezłomną postawę w chwilach gdy torturami usiłowano na próżno wydobyć z nich zeznania o towarzyszach pracy konspiracyjnej, i brawurową odwagę wykazywaną w śmiałych czynach konspiracyjnych akcji. Przy końcu książki podano krótkie notki biograficzne 9-ciu bohaterów opowiadań.

Książka Chlebowskiego jest wartościowa, ciekawa wzbudzająca. Ze względu na tragizm opisywanych wydarzeń nie nadaje się na lekturę dla młodszych dzieci, powinna być natomiast czytana przez najstarsze dzieci, młodzież, a nawet dorosłych. Ustawimy ją w dziale powieści historycznych dla najstarszych, obok innych książek z najnowszej historii, jak np.: „Kamienie na szaniec” Kamińskiego. Poziom IV.

**Głodomorek** to nowa książka znanego bibliotekarkom dziecięcym autora radzieckiego IWANA WASILENKI (W-wa 1964 NK). Książka pisana jest w pierwszej osobie, jak pamiętnik, i sprawia wrażenie opartej na własnych wspomnieniach autora. Głodomorkiem przeżywanym szczuplutkiego i mizernego Mitię Mimochodienko, który opowiada o swoim życiu od najwcześniejszego dzieciństwa, spędzonego wśród chłopskiej biedoty w carskiej Rosji, do czasów gdy jako młody nauczyciel uczył dzieci wiejskie i równocześnie był zaangażowany w ruch rewolucyjny przed wybuchem Rewolucji Październikowej. Dojrzewanie świadomości politycznej Miti ukazane jest na szerokim tle obszernej (480 stron) powieści obyczajowej. Wśród bohaterów znajdują się ludzie z najrozmaitszych środowisk, przedstawionych barwnie i interesująco. Książka może zaciekać starsze dzieci i młodzież. Poziom IV, dział P dla najstarszych.

\* \* \*

Książki popularnonaukowe omówimy, jak zwykle, w kolejności symboli klasyfikacji dziesiątej.

W cyklu „Dzień dobry XXI wieku” ukazała się książka **WOJCIECHA GIEŁZYŃSKIEGO Świat pełen troski i nadziei** (W-wa 1964 Wydawn. Harcerskie). Jest to pogadanka na temat współczesnej polityki światowej, ekonomii, problemów społecznych, oświatowych, prawnych, administracyjnych i obyczajowych. Autor omawia te sprawy w podziale na zagadnienia (poświęcone są im osobne rozdziały), przeprowadzając porównania systemów polityczno-ekonomicznych krajów kapitalistycznych i zależnych, z systemami polityczno-ekonomicznymi i obyczajowością krajów obozu socjalistycznego. Dużo miejsca

poświęca sprawom wyzwalających się krajów kolonialnych. Przy pomocy argumentacji własnej oraz cytatów z prasy światowej i na przykładach różnych faktów wyjaśnia czytelnikom wyższość systemów naszego obozu i perspektywy dalszego rozwoju krajów o ustrojach postępowych. Książka obfituje w ciekawostki na tematy obyczajowe (np. Egiptu, Kuby), jest opracowana przystępnie, opatrzona licznymi odsyłaczami i objaśnieniami w tekście. Może być czytana przez starsze dzieci, od 12 lat, i przez młodzież. Poziom III, dział 3.

Piękną książkę **WACŁAWA GOŁEMBOWICZA i JADWIGI WERNEROWEJ Tu i tam podobnie** (W-wa 1964 NK) ilustrowali barwnie Janusz Grabiański i Zbigniew Rychlicki, oraz (fotografiami) Tadeusz Bukowski. Jest to książka na temat podobieństwa między techniką a żywą przyrodą. We wstępie autorzy stwierdzają, że w świecie przyrody zachowały się i żyją tylko te formy roślinne i zwierzęce, które drogą ewolucji przystosowały się do rządzących światem praw fizyki i chemii, a te same prawa brał pod uwagę człowiek tworząc wynalazki ułatwiające zbyt i umożliwiający postęp. Po wstępie czytelnik znajduje szereg tablic ilustracyjnych z krótkimi tekstami objaśniającymi. Na tablicach, przy pomocy kolorowych rysunków i pięknych fotografii ukazane są te podobieństwa, np.: mechaniczna echosonda wykrywająca ławice ryb — a ultradźwięki „w służbie” nietoperza łowiącego owady, albo opływowe kształty delfinów — a okrętu podwodnego, czy słupolazy elektryków — a pazury leniwców itp. Książka jest bardzo pięknie wydana, starannie dobrane przykłady, doskonale ilustracje. Przykładów jest może nawet zbyt wiele, przejrzeć książkę bardzo przyjemnie, ale przy dokładnym czytaniu odnosi się pod koniec wrażenie „wywalania drzwi otwartych”. Poziom III, dział 50 : 60.

Po licznych ostatnio małych książeczkach dla majsterkowiczów, z cyklu „Zrób to sam”, wydawanego przez Wydawnictwo Harcerskie, ukazał się obecnie duży zbiór, starannie wydany, wskazówek dla miłośników majsterkowania w wieku szkolnym: **ADAMA SŁODOWEGO Umiem majsterkować** (W-wa 1964 NK). Książka podzielona jest na 5 rozdziałów (z licznymi podrozdziałami) wg. podstawowego surowca zastosowanego do majsterstw: słoma, papier, tworzywa sztuczne i skóra, drewno, metale. W każdym rozdziale czytelnicy znajdą cały szereg porad i wskazówek pomocniczych w majstrowaniu rozmaitych przedmiotów, łatwiejszych i trudniejszych do wykonania. Użytkownikami książki mogą więc być dzieci w różnym wieku, od 7—8 do 14 lat, więcej jednak jest opisów stosowanych dla starszych dzieci, przy czym należy podkreślić że autor nie



zapomniał o dziewczynkach, nie interesujących się tak bardzo budową modeli pojazdów, ale pragnących zrobić samodzielnie np. mebelki dla lalki, torbę czy kapelusz plażowy, abażur do lampki czy albumik. Pod względem graficznym książka jest bez zarzutu: w twardej okładce, ładnie wydana, starannie ilustrowana przez Jarosława Kirilenkę, którego barwne rysunki są dobre technicznie i zarazem zdobią książkę. Młodzi telewidzowie znają niektóre robótki, opisane w książce, z cyklu audycji telewizyjnych „Zrobimy to sami”, prowadzonych przez autora, ale zapewne chętnie powitają książkę, którą można wykorzystać w dowolnym czasie, spokojnie i gruntownie zastanawiając się nad każdym szczegółem tak długo jak kto chce, wracając do trudniejszych miejsc, co oczywiście nie jest możliwe podczas audycji telewizyjnej. Pozłom III, dział 689.

Cykl krajoznawczy PZWS-u, nie posiadający wprowadzić nazwy (takiej jak np. „Biblioteczka historyczna” PZWS), ale wydawany w jednolitej szacie graficznej, wzbogacił się o nową pozycję: TADEUSZA STRUMFFA Turów — brunatny skarb (W-wa 1964 PZWS). Poprzednio wydane w cyklu książki, M. i Z. Hoffów „Nad Wartą i Gopłem” i M. Czeakańskiej „Na wielkim szlaku jezior”, to pozycje w pełnym słowa tego znaczeniu krajoznawcze. Książka Strumffa o Turowie zaznajamia czytelników z niewielkim skrawkiem kraju, zagospodarowanym ogromnie intensywnie a jednostronnie, jest więc nieco mniej „krajoznawcza” niż tamte, poświęcona jest jednemu zagadnieniu — budowie kombinatu

turoszowskiego, autor daje jednak pewne tło historyczne i geograficzne, porusza zagadnienia z dziedziny geologii, gospodarki i socjologii — zaliczymy więc książkę do działu krajoznawstwa.

O budowie kombinatu w Turowie, kopalni węgla brunatnego i potężnej elektrowni, słyszeli zapewne wszyscy, nie wszyscy jednak wiedzą dokładnie gdzie i jak powstaje kombinat. Strumff mówi o tym w formie przystępnej i interesującej pogadanki, bez zbędnej beletryzacji, w sposób rzeczowy. Wywody autora uzupełnione są fotografiami i mapkami. Książka pomoże dzieciom uczącym się geografii ojczyznej, w pogłębieniu i uzupełnieniu wiadomości zdobytych na lekcjach. Może być też czytana przez dorosłych. Pozłom III, dział 908 (438).

Ostatnia z nowych książek popularnonaukowych to Rycerze drewnianego miecza. O arianach polskich ALICJI APANOWICZ (W-wa 1964 PZWS). Ukazała się jako dwudziesty pierwszy tomik „Biblioteczki historycznej” PZWS-u, przeznaczonej dla dzieci z klas V—VII. Bez beletryzacji, w formie przystępnej pogadanki popularnonaukowej, uzupełnionej licznymi ilustracjami (rysunkami J. Korolkiewicza i fotografiami) autorka zapoznaje czytelników z działającymi w Polsce w XVI i XVII wieku Braćmi Polskimi, zwanymi arianami. Mówi o ich wkładzie w kulturę Polski i znaczeniu dla rozwoju idei postępowych, oraz o prześladowaniach jakich doznawali ze strony nietolerancyjnych i wstecznych warstw społeczeństwa. Pozłom III, dział 943.8.

---

Zawiadamy uprzejmie naszych Prenumeratorów, że zaległe numery „Poradnika Bibliotekarza” za listopad—grudzień 1964 r. zostaną dostarczone niebawem.

Przykre opóźnienie wynikało z winy zakładu graficznego, który dotychczas wykonywał nasz miesięcznik.



## OD NIEDAWNA NA PÓLKACH KSIĘGARSKICH

**TADEUSZ ŻELEŃSKI (BOY). Flirt z Melpomeną. Wieczór siódmy i ósmy.** W-wa 1964, PIW, s. 793, 1 nlb., z ilustr., tabl. 8, opr. płóc., zł 40.— (Pisma T. XXII).

Nowy tom zbiorowego wydania „Pism” Boya obejmuje recenzje ze spektakli w teatrach warszawskich z lat 1926—29 (wydane po raz pierwszy w tomach „Flirt z Melpomeną” w l. 1927 i 1929). Recenzje opatrzone objaśnieniami wydawcy dotyczącymi osób, okoliczności historycznych i niektórych wyrażen, notą bibliograficzną oraz fotografiami warszawskich artystów scenicznych w rolach omawianych przez autora. Tom opracował Jan Kott.

**FIODOR DOSTOJEWSKI. Gracz. Opowiadania. 1862—1869.** W-wa 1964, PIW, s. 485, 3 nlb., zł 35.— (Z pism F. Dostojewskiego pod red. P. Hertza).

Ostatni tom kontynuowanej przez PIW w ciągu kilku lat edycji „Z pism F. Dostojewskiego” zawiera powieść „Gracz” oraz opowiadania z lat 1862—1869: „Paskudna historia”, „Notatki z podziemia”, „Krokodyl” i „Wieczny mąż”. Tym samym czytelnik nasz otrzymał niemal wszystkie utwory beletrystyczne wielkiego pisarza rosyjskiego.

**RYSZARD MATUSZEWSKI. Doświadczenia i mity.** W-wa 1964, PIW, s. 525, 3 nlb., zł 35.—

Tom esejów znanego współczesnego krytyka literackiego ogłaszanych w czasopiśmie w latach 1956—63 stanowi poważną podstawę informacyjną o problemach współczesnej literatury polskiej i o dorobku twórczym pisarzy w ciągu ostatniego dwudziestolecia. Tom zawiera obszerne szkice teoretyczno-literackie, szkice omawiające perspektywy rozwoju poszczególnych rodzajów poezji i prozy, a także szkice recenzyjne i polemiczne poświęcone twórczości wielu naszych pisarzy (m.in. Andrzejewskiego, Iwaszkiewicza, Putramenta, Przybosia, Jastruna, Ważyka) i poszczególnym ich pracom. Pomocniczy przewodnik literacki dla nauczycieli, starszej młodzieży i bibliotekarzy.

**WACŁAW BOROWY. O Żeromskim. Rozprawy i szkice.** Wyd. 2. W-wa 1964, PIW, s. 331, 1 nlb., zł 25.—

Wznowienie zbioru cennych rozpraw (wyd. 1—1960) wybitnego historyka literatury, znawcy i miłośnika twórczości Żeromskiego. Tom zawiera również bardzo interesujące rozmowy i listy o Żeromskim zebrane przez prof. Borowego po śmierci pisarza w gronie bliskich mu osób.

**EDMUND JANKOWSKI. Eliza Orzeszkowa.** W-wa 1964, PIW, s. 683, 1 nlb., z ilustr., tabl. 29 nlb., opr. płóc., zł 55.— („Ludzie żywi” — 6.)

W serii „Ludzie żywi”, w której wydano w poprzednich latach opowieści o Słowackim, Jeżu, Konopnickiej, Marii Kalergis i Mozarcie ukazała się obecnie źródłowa praca Edmunda Jankowskiego, znakomitego znawcy życia i twórczości autorki „Nad Niemnem”. Autor podjął udaną próbę — „z listów, wspomnień i dokumentów, zetkniętych po części kartek i szerniałych portretów wydobywać sylwetkę Orzeszkowej żywej, oddając jak najczęściej głos jej samej”. W konsekwencji powstała wybitnie interesująca barwnie napisana książka o utalentowanej pisarce i nieprzeciętnej kobiecie uwikłanej w wiele tragicznych przeżyć osobistych. Praca Jankowskiego jest cennym źródłem wiadomości o epoce Orzeszkowej, jej twórczości i otoczeniu. — Wykaz ważniejszych pozycji bibliograficznych. Ponad 80 fotografii dokumentalnych.



P.6  
nr 1

STANISŁAW HELSZTYŃSKI. *Moje Szekspiriana*. W-wa 1964, PIW, s. 350, 2 nlb., zł., 25.—

Tom studiów biograficznych, krytyczno-interpretacyjnych i historycznych znanego historyka literatury zajmującego się od 30 lat problematyką szekspirowską obejmującą m.in. prace o „Śnie nocy letniej”, „Makbecie”, „Hamlecie”, „Królu Learze” i „Burzy”, sprawozdanie z VIII Międzynarodowej Konferencji Szekspirowskiej w Stratfordzie, omówienie dzieła bibliograficznego Wiktora Hahna „Shakespeare w Polsce” oraz obszerny szkic o „Przekładach szekspirowskich w Polsce wczoraj i dziś”. Książka dla bardziej wyrobionych czytelników o pewnym przygotowaniu historyczno-literackim.

TOMASZ MANN. *Eseje*. W-wa 1964, PIW, s. 538, 2 nlb., opr. płóc., zł 40.—

Dokonany przez Pawła Hertza wybór esejów literackich wielkiego pisarza (1906—1955) powstałych w ciągu kilkudziesięciu lat jego twórczości i poświęconych przede wszystkim najwybitniejszym postaciom literatury niemieckiej i światowej, takim jak Lessing, Goethe, Schiller, Tołstoj, Dostojewski, Czechow, G. Hauptmann, Strindberg, czy Shaw. Właściwa pisarzowi głębokość i oryginalność ujęcia przedmiotu, przy wielkiej znajomości zjawisk literackich, czynią z esejów bardzo interesującą lekturę dla wyrobionych czytelników. Tom zamknięty jest szkicem jednego z tłumaczy — Witolda Wirpszy — na temat właściwości eseistyki Manna.

*Kopiec wspomnień*. Wyd. 2. Kraków 1964, Wyd. Literackie, s. 616, 4 nlb. z ilustr., zł 75.—

Nowe wydanie zbioru wspomnień o starym Krakowie rozszerzone o kilka nowych szkiców i słusznie uzupełnione niezbędnym indeksem osób — zawiera w sumie 16 rozdziałów, które wyszły spod pióra 15 autorów przynależnych do różnych pokoleń. Wśród nich znajdujemy nazwiska literatów, wydawców, artystów, działaczy społecznych i politycznych, którzy kreślą wielostronny obraz obyczajowo-anegdotyczny Krakowa artystów i uczonych, Krakowa dziwaków, facycjonistów i c.k. urzędników, ale także Krakowa rewolucyjnego. „Kopiec” stanowi przyjemną, a zarazem pouczającą lekturę, jest bowiem swojego rodzaju encyklopedią zdarzeń i ludzi, którzy sprawili, że Kraków sprzed pół wieku był stolicą umysłową całego kraju pod zaborami.

WŁADYSŁAW ORKAN. *W Roztokach*. T. 1/2. Kraków 1964, Wyd. Literackie, s. 197, 1 nlb. + 260, 4 nlb., opr. płóc., 1/2 zł 35.— („Dzieła” — Wydanie zbiorowe).

Nowa pozycja 16-tomowej edycji „Dzieł” Orkana pod redakcją Stanisława Pigionia obejmuje jedną z najgłośniejszych jego powieści wydaną po raz pierwszy w 1902 r. Zgodnie z zasadami obecnego wydania powieść opatrzone obszernym komentarzem w skład którego wchodzi Nota wydawcy (napisana przez Marię Rydlową), Przypisy i Słownik wyrazów gwarowych.

ZYGMUNT KACZKOWSKI. *Grób Nieczuł*. Powieść. T. 1/2. Kraków 1964, Wyd. Literackie, s. 354, 2 nlb., + 295, 1 nlb., 1/2 zł 40.—

Historyczno-obyczajowa powieść małopolskiego pisarza (1825—1896) cieszącego się wielką poczytnością, stanowi zamknięcie wielotomowego cyklu opowiadań i powieści pt. „Ostatni z Nieczujów”. Akcja powieści rozgrywa się na przełomie w. XVIII i XIX na tle walk narodowo-wyzwoleńczych w czasie kampanii napoleońskiej, a głównym jej bohaterem i narratorem jest podobnie jak i w poprzednich tomach cyklu — Marcin Nieczuja-Ślaski. Książka zawiera zawikłany wątek romansowo-przygodowy i należy do łatwych lektur.